



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelnicy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi:  
prof. inż. Aleksander Kozikowski, Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

## Do P. T. Czytelników.

Poraz pierwszy od czasów naszego redaktorstwa zdarza się, że znaczna ilość P. T. Prenumeratorów naszego pisma, pomimo upomnień, nie wyrównuje należności za abonament. Skutek jest taki, że za ostatni numer zabrakło nam na zapłatę drukarni, nie mówiąc o innych wydatkach, związanych z wydawaniem pisma. Każdy z dotychczasowych P. T. Czytelników pragnie nadal prenumerować „Bartnika“, czego dowodem liczne urgensy w sprawie wstrzymania wysyłki pisma, lecz z płaceniem jest znacznie gorzej. Rozestaliśmy setki upomnień, część natychmiast zareagowała na nie i przysłała składki, lecz przeważna ilość zalegających nie nadesłała wkładek. Mogło się trafić, że przy wysyłaniu upomnień zaszyły pomyłki, czego w takich wypadkach trudno uniknąć, i upomnienia dostały się do rąk tych, którzy już uiścili nam należność; tych prosimy o wyrozumiałość dla naszej administracji.

Na tem miejscu jeszcze raz apelujemy gorąco do tych P. T. Czytelników, którzy dotychczas wkładek nie uiścili, nawet pomimo upomnień, aby nas powiadomili, czy życzą sobie nadal prenumerować „Bartnika“; jeśli pismo nasze nie odpowiada, to prosimy o odmówienie dalszej wysyłki pisma, abyśmy wiedzieli, czego się trzymać i jak mamy postąpić na przyszłość. Wielu P. T. Prenumeratorów, którzy płacą solidnie za abonament, niestety spotyka zawód w regularnem wysyłaniu pisma. Jeśli pismo nasze, po przeszło 60-cio letniem istnieniu, jest już niepotrzebne, to prosimy nas o tem zawiadomić, aby nie narażać drukarnię na niepotrzebne straty; bo, aby pismo żyło i wychodziło, musi być zasilane wkładkami. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że nikt z nas dziś nie narzeka na nadmiar pieniędzy, lecz tych półtora złotego na kwartał nie stanowi tak wielkiej przeszkody, aby nie można było wyrównać tej drobnej kwoty. Od Was, Czytelnicy, zależy, czy numer ten ma być przedostatnim w tym roku, czy mamy nadal istnieć i siać ziarno oświaty i dzielić się naszą dolą i niedolą

*pośród braci pszczelarskiej. Czyż tu, na wschodnich rubieżach, i w tej dziedzinie ma się dokonać szczyt w naszym posiadaniu! Czyż „Bartnik“ co przetrwał najstraszliwsze czasy inwazyj wojennych, ma teraz ustąpić miejsca innym? Osądźcie to sami, Szan. Czytelnicy, bo to tylko od Was zależy.*

*Prosimy zatem jeszcze raz albo o regularne wpłacanie wkładek abonamentowych, lub też o zawiadomienie nas, czy mamy wysyłkę naszego pisma wstrzymać.*

REDAKCJA.

## Z pięknych dni Torunia

Nie pożałowali pszczelarze swej podróży do Torunia, aby wziąć udział na zjeździe pszczelarskim ogólnopolskim oraz zobaczyć wystawę — dorobek pszczelarstwa pomorskiego.

Byliśmy tam mile witani, nasi bracia, pszczelarze pomorscy, z prawdziwą staropolską gościnnością przyjmowali nas, przybyłych z dalekich stron. Wprawdzie najliczniej byli reprezentowani pszczelarze z okolicznych ziem Pomorza, lecz nie brakło przedstawicieli dosłownie ze wszystkich zakątków Polski. Widzieliśmy tam Podolaków, Wilnian, Ślązaków, z pod Brześcia poleskiego, z Karpat, Poznania, ziemi Krakowskiej itd. A więc obcych było nas niewiele, ale zato dosłownie ze wszystkich stron Polski.

Mili nasi koledzy robili co mogli, aby nas, pszczelarzy, przyjąć jak najserdeczniej, toteż wszyscyśmy wynieśli z pięknego Torunia miłe wrażenia, pozostające na długo w naszej pamięci. Pocziwcy ci pomorscy pszczelarze, toż to tyle otwartego serca okazali, żeśmy byli nawet tym zaskoczeni. Wszak mówi się, że „Pomorzanin to twarda dusza, nie tak łatwo dostępna i zamknięta na wiele klódek“; tymczasem my, zwłaszcza z Małopolski, cośmy nie zaznali wcale tak twardej szkoły w czasach niewoli, czuliśmy się pośród „Pomorzaków“ jak u siebie w domu.

Może były jakie niedociągnięcia w organizowaniu zjazdu, ale przecież

na wszystkich, podobnych, zjazdach zawsze złośliwe oko coś wypatrzeć może, zresztą pojechaliśmy do Torunia nie poto, aby dopatrywać się słusznych czy nie słusznych niedociągnięć, lecz poto, aby zapoznać się z tamtejszym światem pszczelarskim. A udało się to nam w stu procentach, toteż jesteśmy ze zjazdu i wystawy w pełni zadowoleni.

Na tem miejscu nie możemy nie podkreślić ofiarnej pracy nad urządzeniem wystawy, i zorganizowaniem zjazdu kilku tamtejszych pszczelarzy, gospodarzy; przemili p. Falkowski, Kozikowski z Brodnicy, Szydłowski z Torunia i inni robili co mogli aby całość wypadła jak najlepiej. Na barkach tych ludzi spoczywało dosłownie wszystko i dali ze siebie co mogli. Niech nam przeto wolno będzie na tym miejscu wyrazić szczerze podziękowanie za te trudy poniesione i tyle serdeczności, okazywanej nam na każdym kroku.

Wracając do samego zjazdu, to podkreślić należy, że wypadł on poważnie, a chociaż dyskusji nad wygłoszonymi referatami nie było, to pomimo tego uczestnicy zebrania plenarnego czuli pełne zadowolenie; nic przykrzejszego, jak wątkowanie w dyskusji jednego i tego samego referatu, kończące się zwykle odbieganiem od właściwego tematu, czego właśnie w Toruniu nie było. Dzięki temu obrady zjazdu potoczyły się sprawnie i krótko, zato

więcej nam czasu pozostało na zwiedzenie przepięknych zabytków Torunia, samej wystawy, oraz na pogawędkę ze znajomymi i nieznanymi pszczelarzami.

Zjazd otwarto w Dworze Artusa, w pięknej sali, której okna wychodzą na zabytkowy ratusz staroświecki, prawdziwe cacko architektury średniowiecza.

Postarali się nasi mili gospodarze o doborową orkiestrę, która nas przywitała na olbrzymiej sali dźwiękami instrumentów muzycznych, jakby grajkowie - trutnie, wesoło przygrywający swym siostrzycom w płasach wokół uli. Nie brakło też i własnego chóru pszczelarskiego, który umilał nam i urozmaicał to zebranie swymi, starannie wykonanymi ariami śpiewaczymi. Usłyszeliśmy nawet specjalnie na ten zjazd skomponowane utwory pszczelarskie.

Sam zjazd otworzył p. Leonard Kozikowski, redaktor „Pasięki Pomorskiej“, witając zebranych gości w słowach, nacechowanych prawdziwą staropolską gościnnością. Witając, wymieniając obecnych na sali wybitniejszych działaczy pszczelarskich, a każdemu przywitaniu towarzyszyła burza oklasków.

Następnie zabrali głos przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz poszczególni delegaci, wygłaszając okolicznościowe przemówienia. Z przemówień tych wyculiśmy, że Pomorze było, jest i pozostanie polskie.

Przewodniczący zjazdu, p. prof. inż. Aleksander Kozikowski, wiceprezes naszego Małopolskiego Związku we Lwowie, w przemowie wspominał o swych latach młodzieńczych, które spędził tak dawno temu w murach Torunia, przyczem zaznaczył, że ciężkie przejścia duchowe za czasów zaborczych nie złamały młodzieży polskiej, i rad jest, że dziś w jakże innych warunkach znalazł się w swym Toruniu, tchnącym gorącą polsko-

ścią. Redaktor „Bartnika Wielkopolskiego“, p. Wiktor Widera z Poznania, w swej przemowie zaznaczył o znaczeniu zjazdów, przyczyniających się do zbliżenia pszczelarzy, mających sposobność nawiązania bliższej znajomości. Toteż imieniem Wielkopolskiego Związku gorąco zaprosił nas na przyszły rok do Poznania na pierwszą niedzielę maja, w którym to czasie odbędzie się następny ogólnopolski zjazd pszczelarski. Mamy nadzieję, że my, małopolscy pszczelarze, z kolei będziemy mogli w Poznaniu zaproponować dalszy zjazd we Lwowie. Wszak to już dawno odbył się u nas pierwszy ogólnopolski zjazd, bo jeszcze w r. 1925, z okazji 50-lecia istnienia „Bartnika Postępowego“. W r. 1937 minie 80 lat od chwili założenia sekcji pszczelarskiej Małop. Towarz. Rolniczego we Lwowie, założonej przez największego praktyka pszczelarskiego nie tylko Polski, ale całej słowiańszczyzny, Juliana Lubienieckiego. Proponujemy przy tej sposobności uczcić wielkopomne zasługi naszego pioniera pszczelnictwa i jego działalność, podobnie jak to uczciliśmy w r. 1925 zasługi naszego wielkiego mistrza, dra Teofila Ciesielskiego, założyciela „Bartnika Postępowego“.

Wracając znów, po tej dygresji mimowolnej, do naszego Torunia, raczej zjazdu, to wygłoszono na nim tylko dwa odczyty, a to: prof. inż. Aleks. Kozikowskiego o obecnym stanie chorób zakaźnych pszczelich w Polsce, oraz prof. dra Stefana Blank-Weissberga o obecnym stanie pszczelnictwa polskiego. Odczyty te, starannie opracowane, przyjęte były przez uczestników zjazdu z wielkim zajęciem, toteż były one nagrodzone długo nie milkącymi oklaskami.

Po otwarciu zjazdu zjedliśmy wspólny obiad w przyległych salach restauracyjnych, przy czym wspomniany poprzednio chór pszczelarski

konał kilka kantat, po czym poszliśmy na piękny plac wystawowy obejrzeć właściwą wystawę.

Wystawa pszczelarska mieściła się w pięknej hali budynku powystawowego. Miejsca było dość, aż może za obszernie, wystawców średnia ilość — głównie z produktami pasiecznymi, zwłaszcza miodem i przetworami. Samą wystawę w znacznej mierze upiększyły tamt. znane firmy ogrodnicze, toteż wewnątrz wystawy tonęło w kwiecie.

Obcych wystawców było mało, wybijał się Poznań z olbrzymią piramidą słoików z miodem, dokoła której krzatali się niestrudzenie Mueller i Widera, oraz zwracała uwagę wystawa inż. Pawłowskiego z pamiątkami po naszym ks. Dzierżonie; zresztą wystawę tych pamiątek widzieliśmy już poprzednio w Poznaniu. Dużo starań w urzędzeniu stoiska włożył też Lubelski Związek Pszczelarzy, przedstawiając w starannie i przejrzysto wykonane rysunkach graficznych i fotografiach stan pszczelarstwa lubelskiej ziemi; wyróżniały się tu prace lubelskiej stacji doświadczalnej pszczelarskiej i inspektoratu pszczelarskiego, w czym dużą zasługę ponieśli: dr Demianowicz i insp. Jasiński.

Najciekawsze może z całej wystawy to były poletka doświadczalne z roślinami miododajnymi, które zajmowały stosunkowo olbrzymią przestrzeń. Jedne rośliny były w pełnym rozkwicie, a że pogoda dopisywała, toteż rozbrzmiewały one od oblatujących je rojów pszczół; inne rośliny były dopiero w początkowym rozwoju, a przejrzyste tabliczki orientacyjne objaśniały widzów o gatunkach i nazwach tej flory miododajnej. Zwłaszcza dla nie-pszczelarzy, zwiedzających tę wystawę licznie, miało to dużą wartość, bowiem niejeden z „mieszczuchów“ może po raz pierwszy w życiu zetknął się na miejscu z przyrodą; każdy, nawet laik,

mógł namacalnie przekonać się, jaką to ważną rolę w przyrodzie odgrywają pszczoły, zapylające kwiaty i przyczyniające się do tym wydatniejszego ich owocowania.

Opodal poletek rozlokowano ule z żywymi pszczołami, różne pomysły tamt. pszczelarzy, i uliki rozplodowe, których była znaczniejsza ilość.

Po południu zebrano się ponownie, ale już opodal wystawy, w restauracji na „Zieleńcu“, gdzie p. L. Kozikowski podziękował licznie zebranych pszczelarzom za wzięcie udziału tak w zjeździe jak i wystawie. Na wniosek redaktora Brzóska uchwalono jednomyślnie opodatkować się na rzecz „Funduszu Obrony Narodowej“ po 10 groszy od ula, oraz przekazano sprawę reprezentowania Polski na przyszłym zjeździe wszechsłowiańskim pszczelarskim Centralnemu Związkowi Pszczelarzy R. P.

Tak więc zakończył się właściwy zjazd, a resztę wolnego czasu poświęciliśmy zwiedzaniu tak wystawy jak i zabytków miasta i okolic. Szeroko i majestatycznie płynąca Wisła, co w miodnych Karpatach się rodzi, Kraków srebrną wstęgą opasuje, Warszawę i Płock odwiedza, poprzez Toruń do naszego morza wpada, czyni tam potężne wrażenie; dlatego też nie oparliśmy się chęci urzędzenia przejażdżki w Łódkach na jej łagodnych, wolno się toczących falach. Tak, Toruń, miasto naszego, światowej sławy, astronoma, Kopernika, miasto zieleńców, zabytków architektonicznych, a przede wszystkim miasto szczerzej gościnności pszczelarskiej — na długo, długo pozostanie nam w miłej pamięci.

L. W.

—o—

**Jednajcie nam  
nowych prenumeratorów!**

Fr. Dąbrowski.

## Jad pszczeli.

Do zwierząt, które wywarły bardzo dodatni wpływ na rozwój ludzkości, zaliczyć musimy: pszczołę, barana i osła. Niestety, mało jest takich, co potrafią ocenić ich korzystne oddziaływanie na naszych przodków już od zarania dziejów ludzkich — czego najlepszym dowodem jest, że obchodzimy różne święta — nie wspominając kościelnych i narodowych — np. święto lasu, gór, konia itp., a o tych największych dobroczyńcach naszych — ani mrumru — nigdzie żadnej wzmianki o chęci uczczenia ich zasług — czy to świętem czy pomnikiem.

Jakież zasługi przypisać możemy pszczole? Pierwotni ludzie prowadzili bardzo prosty sposób życia, żywili się byle czem, a przemieszkivali — zanim poczęli budować prymitywne chaty (szatry) w jaskiniach, w dziupłach drzew, budowali gniazda na silnych konarach drzew itd. Następstwem tego sposobu odżywiania i mieszkania były najrozmaitsze niedomagania i różnorodne choroby i charłactwa, np. reumatyzmy, zatwardzenia, dysenterie itp. Na to wszystko nieoczekiwaną pomoc znalazł człęk w pszczole (t. zw. miododajnej), z którą zetknąć się musiał, przebywając cały czas na wolnej przyrodzie — z dala od zgiełku wsi i miasta, o jakich się wówczas ludziom ani śniło!

Dodatek miodu o przyjemnym smaku, zapachu, pożywności lekko do tego strawnej, zawartość witamin — do innych żywności — w gorszych warunkach odżywczych przyczynić się musiał do złagodzenia wielu chorób i dolegliwości, a tym samym zmniejszał choroby i śmiertelność, zwłaszcza u młodszego pokolenia. Wosk dostarczał światła, wraz zmieszany z miodem leczył ra-

ny, owrzodzenia i inne dolegliwości. Jad pszczeli był nieocenionym środkiem na najróżnorodniejsze schorzenia reumatyczne, stawów, mięśni, na różne t. zw. rwy, gościec itd. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że wymienione choroby jeszcze teraz, kiedy medycyna stoi wysoko, dokuczają ludziom niepomierne — cóż dopiero za dobrodziejstwo było dla człowieka ówczesnego — pozbawionego lekarzy, aptekarzy — gdy pszczoła swym jadem leczyła skutecznie i bezpłatnie.

Co to jest właściwie ten jad?

Jad pszczeli jest identyczny (równoznaczny) z jadem innych owadów, pajęczaków, naszych żmij i innych węzów jadowitych. Przypisywanie mu głównie zawartości kwasu mrówkowego trzeba zaliczyć do bajeczek dla grzecznych dzieci. Żądło (u węzów zęby) jest b. delikatną rurką o średnicy 0.015—0.165 mm.! Tak delikatnego narzędzia nie potrafi najlepszy mechanik wykonać, zwłaszcza o tak idealnie gładkiej powierzchni. Po ukłuciu skóra czerwienieje, nabrzmiewa, swędzi i piecze, następuje uszkodzenie naczyń limfatycznych i krwionośnych, rozkład krwi, uczucie zimna, brak oddechu, omdlenie, skurcze, bicie serca, osłabienie, wysypka, febra, a nawet śmierć — o ile nie zastosuje się środków odpowiednich wzgl. gdy organizm dostał małą dawkę trucizny lub jest bardzo odporny na jady.

Do przeciwśrodków odtrutkowych należy wyjęcie żądła, o ile tkwi w ranie, wysolenie, amoniak, alkohol, jodyna, a nadto stosowane w nowszych czasach odpowiednie surowice przeciwjadowe, otrzymane właśnie z jadów danych zwierząt. O ile jady węzów, pajaków, zwłaszcza pochodzących z ciepłych krain, są wielce

niebezpieczne, to znów nasza pszczoła swoją nikłą ilością jadu rzadko wywoła skutki szkodliwe, odwrotnie, nawet może pomóc na nasze dolegliwości.

Badanie chemiczne jadu jest utrudnione, gdyż niełatwo z jednej strony o większe ilości jadu, a z drugiej skład jego jest wielce urozmaicony. Znachodzimy tam swoiste trutki białkowe, pokrewne kwasom żółciowym (np. cholina), lecitina, kwasy organiczne, lipoidy, tryptofon, sapotoksyny, alkaloidy podobne do strychniny, wilczej jagody (belladonna), do kantarydyny i inne.

\* \* \*

Jak wspomnieliśmy, już pierwotny człowiek zaznawał bezwiednie dobroci jadu pszczelego na dolegliwości, jakie go trapiły skutkiem niehigienicznych warunków życia. W późniejszych czasach, gdy specjaliści ludzie zajęli się leczeniem (lekarze, znachorzy) nowszymi środkami, a kapłani wpływaniem na ducha — zapomnieli o wielu środkach naturalnych, a więc i jadzie pszczelim. Jedynie bartnicy, żyjący zdala od większych skupień ludzkich, widząc z doświadczenia jak są odporni na wiele dolegliwości ludzkich — które innych nie miłosiernie trapią i dręczą — instynktownie doszli do wniosku, że tym biczem na różnorodne choroby, które sobie pokpiwają i szyczą z bezskutecznie stosowanej medycyny szkolnej (urzędowej) — jest właściwie i jedynie jad pszczeli. I im zawdzięczamy, że w nowszych czasach lekarze zabrali się do stosowania umiejętnego jadu w chorobach, dla których okazał się skutecznym.

Użycie jadu **wprost** ze pszczoł ma wiele ujemnych stron:

1) Wiele osób posiada t. zw. alergię (nadczułość), małą odporność na jad tak, że nie można go u nich stosować, np. puchną, chorują itp.

2) Nie można obrachować, ile ułkuć wystarczyć winno.

3) Nie da się przeprowadzić zabiegu bezboleśnie i z odpowiednim wyjałowieniem (sterylizacją).

4) Można przeprowadzić leczenie jedynie w pewnych porach roku i dnia i miejsca.

5) Nie da się stosować na niektóre miejsca zbyt czułe, owłosione itp.

Odpowiedniej szczepionki nie da się z jadu pszczelego wyprodukować, gdyż królik, nadający się na ten cel, nie oddziaływa na jad pszczeli. Natomiast z jadu wężowego już od pewnego czasu wyrabiają w krajach gorących szczepionki, działające skutecznie jako jedyna odtrutka, która już tysiącom ludzi uratowała życie.

Jad do wyrobu szczepionki otrzymuje się, wkładając wężowi do otwartej paszczy odpowiednie szkiełka, na które rozjuszony zwierzęta wypuszczają cenną dla celów leczniczych masę jadowitą. W odpowiednich laboratoriach wyrabiają dopiero z surowego jadu właściwą szczepionkę.

Ponieważ wyrabianie szczepionki pszczelej było, jak wspomnieliśmy, niemożliwym, a stosowaniem jadu naturalnego nie mogli się wszyscy lekarze zajmować, a znów nie każdy pszczelarz mógł robić eksperymenty lecznicze żądłem pszczelim, a i nie każdy lekarz mógł zostać pszczelarzem, dlatego sprawa ta nie nabrała większego rozgłosu i nie mogła mieć ważniejszego znaczenia. Bez naukowych podstaw, bez wzięcia tej sprawy w ręce fachowca, lecznictwo jadem pszczelim nie mogło absolutnie wydać dodatnich rezultatów.

Do ubicia tego leczenia przyczyniała się jeszcze i niechęć lekarzy, pochodząca stąd, że t. zw. medycyna szkolna odrzucała bezwzględnie, a często nawet bezmyślnie, dawne metody lecznicze, polegające na stosowaniu rzeczy naturalnych, jak: ziół, środków naturalnych pochodzenia zwierzęcego. Wprost nawet szyciono z lekarzy, stosujących dawniejsze

naturalne preparaty i nie szcędzono im epitetów, jak: szarlatany, nieuki itd.

Tymczasem pomału ten i ów lekarz, przypomniawszy sobie o zapomnianych darach leczniczych natury, próbował — gdy mu dotychczas używane leki nie odpowiadały — stosowania dawno zapomnianych. Wracali pijawki, bańki, herbatki roślinne, np. z liści brzozy itd. Ba — nawet powagi lekarskie (np. prof. uniw. w Berlinie Bier) poczęły, na podstawie dawnych opisów, odstąpić odrzucone bogactwa naturalne — a za nimi szła coraz większa rzesza lekarzy.

Teraz przysłała dopiero kolej i na jad naszej pszczołki i ze zwierzęcia gospodarskiego, hodowanego na miód i wosk, awansowała na zwierzę lekarskie i — co najdziwniejsza — że właśnie rody zjadliwe — które niechętnie trzymano i rozmnażano, te właśnie najlepiej nadają się do tych celów lekarskich.

W Niemczech potworzono już specjalne fermy i wprawiono w ruch istne fabryki aptekarskie, dostarczające nowych leków i dające zajęcie wielu ludziom, zwłaszcza dziewczętom, które znakomicie nadają się do otrzymywania jadu pszczelego.

Obecnie wyrabia się przeważnie **maść jodową** do wcierań, gdyż wstrzykiwania (przeważnie podskór-

ne i międzymięśniowe) mają wiele stron ujemnych, zwłaszcza, że tak delikatnych igiełek, jakie mają pszczoły, najlepszy mechanik wyrobić nie potrafi. Jak powiedzieliśmy, do „dojenia pszczołek“ nadają się najlepiej młode dziewczęta. Odpowiednio ubrane i zawoalkowane udają się do pasieki, szczypczykami chwytają starszą pszczołę, gdyż ta ma więcej jadu, przygniatają ją do odpowiednio spreparowanych miseczek tekturowych, nie szklanych!, na które upuszczają jad. Pszczoła nie ginie, gdyż żądło nie pozostanie w tekturze i po „oddojeniu“ swobodnie ulata.

W laboratorium (pracowni) przerabia się jad na maść, która w tubkach bardzo długo trzyma się w dobrym stanie. Używa się jej jedynie do nacierania chorych miejsc.

By pracy nie przerywać, ule umieszczone są w krytych stebnikach (pawilonach) tak, że robota odbywa się codziennie bez względu na pogodę. W czasach zimowych praca ta ustaje zupełnie.

Leczenie przetworami pszczelimi nie jest wskazane jedynie u gruźlików (tuberkulicznych) i u chorych z chorobami t. zw. wenerycznymi (lues, przymiot, wiewiór), natomiast u wszystkich innych działa znakomicie.

## Zimowanie pszczoł w ziemi.

Autorzy dzieł pszczelarskich całego świata jednogłośnie stwierdzają, że zimowla pszczoł jest najważniejszą porą w życiu rodziny pszczelej, bo od przebiegu zimowli zależy w pierwszym rzędzie wiosenny rozwój pni. Budowa wielu uli jest nawet szczególnie przystosowana do dobrej zimowli pszczoły, jak np. w ulu Czyńki.

W roku ub. pisałem w „B. P.“ na temat bezwzględnej konieczności dostępu świeżego powietrza do gniazda pszczoł podczas całego okresu zimowli.

Wielu pszczelarzy stosuje już ten system od kilku lat w mojej okolicy przy zimowli pszczoł w ziemi i w stebniku ze świetnym wynikiem, jak np. Zygmunt Domarecki w Ku-

jawach, Jan Śnieg w swej 100 pniowej pasiece w Jastrzębowie i wielu innych.

W niniejszym artykule chcę omówić dokładnie zbadany przeze mnie system zimowli pszczół w ziemi. Zasadniczo zimowla pszczół w ziemi nie odbiega w niczym od zimowli w dobrym stebniku podziemnym czy też w dobrej, nie częszczanej piwnicy, jednakowoż najczęściej mniejsi i początkujący pszczelarze, chcąc swe pszczoły dobrze i pewnie przezimować, będą zmuszeni stosować zimowle pszczół w ziemi.

O zimowli pszczół w ziemi wyraża się dodatnio śp. prof. dr Ciesielski, a znany pszczelarz, ks. Naumowicz, opisuje w starych rocznikach „B. P.” zimowle pszczół w ziemi b. dokładnie. Ponieważ matką nauki jest doświadczenie, a czyniąc próby z zimowlą pszczół w ziemi według przepisów ks. Naumowicza, doszedłem do przekonania, że przepisy te, odnośnie do zaopatrzenia pszczół i czasu zakopywania do ziemi, są błędne, co sam na sobie doświadczyłem, bo, zimując sposobem ks. Naumowicza, dobre wyzimowanie zależy więcej od przypadku, dlatego też system zimowli pszczół, opisany przez ks. Naumowicza, w niniejszym artykule uzupełniam. Zimowla pszczół w ziemi jest dobra, gdy się ma mniejszą ilość pni, np. do 20 pni, przy większej ilości pni, ze względu na uciążliwość kopania corocznie w innym miejscu nowej jamy, lepiej urządzić sobie murowany stebnik podziemny. System uli odgrywa też wielką rolę przy zimowli pszczół w ziemi. Ule na czas zimowli małe, typu nadstawkowego, szczególnie nadają się do takiego systemu zimowli, ponieważ na małej przestrzeni można wiele takich uli pomieścić.

Przystępując do zimowli pszczół w ziemi, należy obrać sobie odpowiednie położenie, by nie było podmokłe. Wilgoci w zimie w jamie nie

ma się co obawiać, bo w zimie w lochach podziemnych nie ma nigdy zbyt wilgoci. Wilgoć w ulach powstaje z ciasnoty i braku dopływu świeżego powietrza z zewnątrz ula, a nigdy z miernej wilgotności otaczającego powietrza.

Gdzieś w połowie października kopie się dół tej wielkości, aby po złożeniu tam uli była wokoło nich wolna przestrzeń ze wszystkich boków, jak również od dołu i góry na około 20 cm. szerokości. Całą jamę, jakoteż i ziemię wyrzuconą, nakrywa się czemkolwiek, aby aż do czasu wstawienia tam pszczół nie zamakała. Ule oczkami w jamie zwraca się do środka, przyczym ul od ula od strony oczek winien być oddalony na kilkanaście cm. Środkiem jamy na spodzie wykopuje się rowek 20×20 cm., od którego prowadzić ma do góry rura wentylacyjna.

Gniazda w ulach przed wstawieniem do jamy nie opakowuje się niczym, oczka otwiera się na całą szerokość, w ulach, z doku otwieranych, uchyla się zatwory, a pniom, z góry otwieranym, nie daje się na powałki żadnych mat, a nawet deseczki powalek nieco się rozchyła tak, aby powietrze miało wolny przepływ.

Z wstawieniem uli do jamy nie należy się śpieszyć, im później wstawimy tym lepiej, bo zawczasu wstawione pszczoły, gdyby jesień była ciepła, mogłyby wiele ucierpieć, a zwłaszcza pnie silniejsze. Zimie w październiku nigdy nie wierzyć, bo nawet po chwilowych mrozach będzie jeszcze długo ciepło. Począwszy od połowy listopada, gdy przymrozki zaczynają dobrze naciskać, można myśleć o zadołowaniu pni, gdy jesień ciepła można się zatrzymać aż do grudnia. Przymrozki jesienne nie pszczołom, nawet w ulach nie ocieplonych, nie szkodzą.

Gdy zima zabiera się już na dobre, pnie przygotowane, jak wyżej zaznaczyłem, wstawiamy do jamy i



układamy na drewnianych legarkach, gdy damy 2—3 warstwy to również każdą warstwę uli przekładamy łatami, aby ul na ulu nie leżał bezpośrednio i nie tamował przepływu powietrza. Po wstawieniu pszczoł, zanim będziemy jamę nakrywać, przygotowujemy odpowiedniej długości rurę z deseczek o przekroju około 5 cm., wpuszczamy ją z boku aż do rowka na dnie jamy, ale tak, aby do samego spodu nie dostawała i aby ponad ziemię wystawała jakie 1.50 m., górny koniec rury ma być zakryty siatką drucianą przed myszami. Gdy rura już wstawiona, całą jamę nakrywamy jakimkolwiek drzewem lub deskami, na to nakładamy słomy i przysypujemy ziemią, grubości do 1 m., im grubiej tym lepiej, bo równomierniejszą będzie temperatura wewnątrz jamy, obkopujemy całą jamę rowkiem dla ścieku wody i nakrywamy czymkolwiek, aby ziemia nie namakała.

Tak zazimowane pszczoły zimą b. spokojnie, zjadają b. mało zapasów i wychodzą z zimy b. zdrowo,

bez zawilgocenia, zaperzenia i obsypania się.

Dozór w zimie prawie zbędny, chyba w czasie wielkich mrozów można przytknąć workiem otwór wentylacyjny. Mysz do takiej jamy, grubo okrytej ziemią, nie przedostanie się, jednak, dla większej pewności, można wsypać przez otwór rury wentylacyjnej garść zatrutego ziarna.

Gdy już śniegi zaczynają tajać, na wiosnę odrzucić śnieg od jamy i za pomocą tyczki badać dno jamy przez otwór wentylacyjny, czy czasem nie podchodzi woda; w takim razie należałoby pasiekę natychmiast wyjąć, lecz taki wypadek należy do wielkiej rzadkości.

Termin wystawienia pni z dołu zależy od ciepła i mniej więcej przypada około połowy marca. Ponieważ temperatura w jamie przy wystawianiu wynosi około  $+ 3^{\circ} \text{C}$ , więc pszczoły zachowują się b. cicho.

Po wystawieniu pni należy zaraz ocieplić gniazda.

Józef Watzka.

### Z obcej prasy pszczelarskiej

## Obserwacje nad wypacaniem wosku przez pszczoły.

W ostatnich latach, wobec rozpowszechnienia się użytku węzy i zapotrzebowania na wosk, odczuwa się jego brak na rynkach krajowych. Kupują go w pierwszym rzędzie sami posiecznicy, generacje postępowe, następcy tych, którzy poprzednio niejednokrotnie uważali wosk za równoważny z miodem jako produkt zbytu i dochodowości pasiecznej. Względę zaopatrzenia pasieki w dostateczną ilość ramek, pszczelej roboty i całkowicie wyciągniętych, a ograniczenia roboty i czerwiu trutowego oraz kalkulacja, oparta na cyfrach, tycząca się ilości zużywanego miodu na wytworzenie 1 kg. wo-

szczyzny, (od 2 do 12 kg) i inne okoliczności, skłaniają pszczelarzy do znacznych wkładów gotówkowych w pasiekę, (na węzę i sprzęt, nabywany do jej wyrobu). W związku z tym do zachodnich terenów Polski sprowadza się rokrocznie coraz to wzrastające, duże ilości węzy i wosku z Podola i Wołynia; wobec słabej jeszcze orientacji o stanie zdrowotnym pasiek tychże terenów dostawczych, zagraża to ewentualnym rozwleczeniem zaraz lub chorób pszczelich do pasiek odbiorczych. Równocześnie wkłady te, zwłaszcza w ostatnich latach nieurodzaju, podrażają produkcję pasieczną i

zmuszają pszczelarzy do utrzymywania wysokich, opłacalnych cen miodu.

W tym stanie rzeczy, gdy zbyt miodu jest coraz trudniejszy, a jego ceny wykazują tendencję zniżkową i to poważną, należałoby poddać rewizji dotychczasowe nasze poglądy na sprawę ilości zużywanego miodu dla wytworzenia 1 kg. woszczyzny oraz zwrócić uwagę na produkcję woszczyzny i wosku we własnej pasiece.

Poniżej przytaczam w przekładzie, w streszczeniu doświadczenia G. F. Taranowa (Pszczelowódstwo Nr. 5 i 6 z r. b.), które mogą przyczynić się do wyświeatlenia powyższego zagadnienia:

Największą ilość wosku uzyskuje się w pasiece w drugiej połowie wiosny i w początku lata, gdy pojawia się niewielki pożytek i rozwija się silne czerwienie w pniach. W czasie silnego pożytku, jak to przyjęto w pasiecznictwie, nie jest wskazaniem zatrudniać pszczół wypacaniem woszczyzny, by nie odciągać ich od miodozbioru. Tak więc na okres głównej produkcji wosku powinniśmy się przedewszystkiem zastanowić, czy kosztem spotęgowanego wypacania wosku nie zmniejszymy czerwienia w pniu.

Przystępując do doświadczenia, oparto się na rezultatach prac Resza, opublikowanych w r. 1928, który, wiążąc zdolność u pszczół wypacania wosku z okresem rozwoju ich woskowych gruczołów, doszedł do przekonania, iż w normalnym pniu znajduje się określona grupa pszczół, wydzielająca wosk i budująca ramki. Do tej grupy wg Resza należą pszczoły w wieku od 12—18 dni, zajmujące się uprzednio karmieniem czerwiu. Te wywody Resza były punktem wyjścia do dalszych obserwacji, a przedewszystkiem do wyjawienia owej grupy pszczół-budowniczych i jej rozmiaru oraz okresu przebywania każdej pszczoły w owej grupie.

W tym celu w 3-ch normalnych pniach, na znajdujących się ramkach w każdym pniu po dwa zabudowa-

nych woszczyzną, skrapiano farbą pszczoły, zajmujące się ciągnięciem woszczyzny, a w następny dzień obserwowano, gdzie znajdują się pobarwione pszczoły i jaką pracę w gnieździe pełnią. Czynność tę powtarzano przez 5 dni, codziennie zmieniając kolor farby, używanej do znaczenia obserwowanych pszczół. Te pierwsze doświadczenia dały wyniki sprzeczne z wynikami prac Resza; powiększono więc materiał obserwacyjny, a po przeprowadzeniu 18 takich doświadczeń rezultaty okazały się następujące:

Pszczoły, pracujące przy budowie woszczyzny, bez przerwy mieniają się. W pniu nie ma jakiegś określonej grupy pszczół, zajmujących się wyłącznie ciągnięciem woszczyzny, Pszczoły, które poznaczono przy budowie plastrów, w następne dnie znajdowano ich 75 % na krytym i odkrytym czerwiu, 15—20 proc. na innych ramkach, a tylko 5—7 proc. na plastrach ciągniętych.

Te doświadczenia okazują, że główna masa pszczół - budowniczych pracuje równocześnie przy pielęgnacji czerwiu, że istnieje więc współzależność między wypacaniem wosku a karmieniem czerwiu. Fakt ten prowadził w dalszym ciągu do wniosku, że gdy funkcje karmienia czerwiu i wypacania wosku są ze sobą związane, to istnieje również i współzależność między gruczołami mlecznymi a wypacaniem wosku. W tym wypadku wzmożenie czynności jednego gruczołu pociągałoby działanie drugiego. Dla wyjaśnienia tego pytania przeprowadzono następujące doświadczenie:

Z młodej pszczoły utworzono 3 jednodokilogramowe roje z młodei matkami płodnymi. Wszystkie osadzone w specjalnie skonstruowanych ulach. Jeden otrzymał tylko ramki z wąskimi paskami węzy, drugi pełne ramki z woszczyzną pszczelą, trzeci otrzymał woszczyznę odrobioną w 2/3 ramki. — Pierwszy pień ciągnął tylko woszczyznę, gdyż stale mu ją wyrzynano i nie mógł chować czerwiu, drugi pień, na

odwrót, chował tylko czerw, mając wszelkie warunki ku temu, wreszcie trzeci pień mógł równocześnie chować czerw i odbudowywać plastry. Każdy z nich otrzymał stale jednakowe dawki miodu i pierzgi; pierwszemu i trzeciemu co trzeci dzień wyrzynano woszczynę, (3-ciemu tylko do 2/3, jak podano w założeniu) drugiemu i trzeciemu odbierano znów stale czerw po jego zakryciu. Doświadczenie powyższe trwało 2 miesiące, tj. do czasu wyczerpania przez pszczoły ich zdolności wypacania wosku i karmienia czerwem. Prowadzono je równocześnie i w innych stacjach.

Rezultaty tegoż doświadczenia wykazały, że pnie, karmiące czerw i równocześnie budujące plastry, dały nie mniej wosku (w pierwszym doświadczeniu około 30 dkg.) od pni, które tylko wyłącznie budowały plastry, zaś czerwem także nie mniej od pni, wyłącznie hodujących czerw.

Z przytoczonych danych można wyciągnąć w następujące wnioski:

1) Jeśli 1 kg. pszczół młodych, zajmujący się tylko wypacaniem wosku, może dać w przeciągu swego życia w przybliżeniu 350 gr. wosku, a wychowywany wyłącznie czerw wykarmił około 25000 gąsieniczek, to w tych

warunkach, gdy pozostawiamy pszczołom możliwość równoczesnego wychowu czerwem i ciągnięcia woszczyny, 1 kg pszczół daje w pełni tę samą ilość i czerwem i wosku.

2) Powyższe dane potwierdzają pogląd na wypacanie wosku, jako na czynność uwarunkowaną wydzielaniem mleczka przy karmieniu czerwem. Jeśli by tego nie było, to trzeci pień nigdy by nie mógł dać tyle co pierwszy i drugi pień razem.

3) Ujawnione prawidła wykazują, że niewłaściwym byłoby zatrudnić pszczoły wyłącznie tylko wypacaniem wosku; przy tym nie wykorzystujemy drugiej produkcji, którą by pszczoły mogły dać. Z drugiej strony, a to dla nas jest szczególnie ważnym, pozostawiając pszczołom tylko wychów czerwem, narażamy się na oczywiste straty, albowiem nie wykorzystujemy drugiej produkcji, tj. wosku. A cała praktyka pszczelarska uważała dotychczas, by pszczołom pozostawiać wyłącznie wychów czerwem, a nie dawać in. możliwości ciągnąć plastrów.

W tej dziedzinie należałoby zmienić nasze dotychczasowe poglądy i przystosować gospodarke pasieczną do kazanego kierunku.

*St. Witkoś, Lwów.*

## Pszczelnictwo wędrowne.

### Obchodzenie się z pszczołami przed, podczas i po wędrowce.

Pszczelnictwo wędrowne jest nakazem czasu i jest pszczelnictwem przyszłości. Na wiosnę nęcą sady i rzepaki, latem wykorzystujemy pożytek główny, jesienią nostryki, wierzbowkę i wrzosy.

Do wędrowki przeznaczamy tylko pszczoły doborowe, ponieważ tylko te opłacają koszt transportu.

Pszczoły można przewozić wyłącznie tylko w dobrze zbudowanych i szczelnych ulach pojedynczych, bo tylko takie dają gwarancję przewo-

żenia pszczół bez wypadku. Przed wyjazdem należy pszczoły przegłądać i sprawdzić (na kilka dni naprzód):

1) czy są zdrowe (pszczół chorych przewozić nie wolno),

2) czy jest dobra matka (pszczół z niezapłodnioną matką nie brać),

3) mają dostateczne zapasy (muszą być przynajmniej na 14 dni zabezpieczone),

4) czy nie są opanowane gorączką rojową (takie pszczoły również nie dadzą).

Przed wyjazdem można pszczoły

wzmocnić i zaopatrzyć w zapasy odkryte, aby podczas jazdy mogły się pożywić i ugasić pragnienie. W tym celu poddaje się na 2—3 dni przed wyjazdem 2 l. rzadkiego syropu (1:1½). Należy również pomyśleć zczasu o nowym stanowisku dla pasieki, zamówić na czas furmankę i pomocników, muszą to być ludzie słowni, bo zamknięte pszczoły nie mogą czekać, przygotować zczasu wszystkie rzeczy, przeznaczone do zabrania. Następnie tak się urządzić, aby wieczorem wszystkie wyloty bez trudu można było zamknąć. Należy się również upewnić co do szczelności uli, co przed załadowaniem jeszcze raz sprawdzić się powinno, oraz czy wszystkie ruchome części, jak: nadstawki, ramki, okna, zatwory, powałki itd. są należycie umocowane. Przede wszystkim pomyśleć należy o dobrej wentylacji, stosować o ile się tylko da w pierwszej linii **wentylację ciemną**, przy ulach z góry dostępnych stosujemy dolne i górne osiatkowanie. Aby pszczoły podczas jazdy się nie udusiły (zaparzyły), należy im dać wolną przestrzeń, celem uwiązania się, naprzykład w miodni. Zasadniczo przewozi się pszczoły tylko nocami (w dnie tylko chłodne, dżdżyste).

Przy załadowaniu uli unikać wszelkich wstrząsów. Pszczoły najlepiej przewozić wozami o kołach gumowych (dętki) i resorowych, zaś zwykłe wozy muszą być dobrze wyścielone słomą. Przewożenie pszczół na złych drogach i złymi środkami przynieść może więcej szkody niż korzyści. Ale, przypuścimy, po takim mазowieckim piaseczku to tylko wio! Na wozie muszą być ule tak zapakowane, aby, po związaniu ich sznurami, stanowiły jedną nierozzerwalną całość (jednolitą masę), to znaczy, że nie śmia się chwiać i tłuc jeden o drugi podczas jazdy. Ładując pszczoły na wozy, ustawia się ule w ten sposób, aby ramki szły w kie-

runku jazdy, czyli równoległe do szyn. Ule należy tak załadować, aby dopływ powietrza (wentylacja) nie był zahamowany.

Bardzo wzburzone pszczoły w czasie jazdy chłodzić wodą, ale ostrożnie. Szybkość jazdy zależną jest od terenu i zastosowanego środka lokomocji.

Dopiero po zładowaniu i ustawieniu wszystkich uli na nowym miejscu, wedle starego porządku, powtwarca można oczka i pszczoły wypuścić. W braku naturalnego wodopoju należy urządzić sztuczny. W razie potrzeby pszczoły podkarmić, ale wystrzegać się rabunku jak ognia. Do przeglądu uli przystąpić można dopiero po całkowitym uspokojeniu się pszczół, oblataniu i zaznajomieniu się z nowym terenem.

### Ul wędrowny.

Ostatecznie każdy pierwszy lepszy ul można do przewożenia pszczół przysposobić, ale jako taki nie może być nazwany ulem wędrownym. Ulem wędrownym może być tylko ten, który przez swoje specjalne urządzenia przewożenie pszczół ułatwia i daje pełną gwarancję bezpieczeństwa. Urządzenia te nie śmia ujemnie wpływać na rozwój pszczół i manipulację przy nich, i tak:

1) ul podczas jazdy musi być pod każdym względem „pszczoło-pszczelny“.

2) Jest wogóle niedopuszczalne, aby podczas jazdy ramki mogły zmienić normalne położenie (rozsuwały się).

3) Pszczoły muszą mieć wolne miejsce poza gniazdem na uwiązanie się w czasie jazdy (cierw osobno, pszczoły osobno).

4) Ul nie powinien posiadać żadnych części wystających, luźnych i łatwo ulegających zniszczeniu.

5) Powinien być w przeciagu całym krótkiego czasu, bez użycia gwoździ, zdolnym do transportu.

6) na każdym ulu wypalić należy nazwisko właściciela albo znak bartny (ze względu na kradzież).

Bardzo wielką dogodność w przewożeniu pszczół i duże ułatwienie w załadowaniu osiągamy, mając ule jednego typu (standaryzowane).

### Srodki lokomocji.

W dzisiejszych czasach pod uwagę brać należy nie tylko zaprzęg konny, ale traktory, samochód, kolejkę leśną, kolej i samoloty, oraz wodę, jako doskonałe środki do przewożenia pszczół, nawet na dalsze odległości.

**Konny** zaprzęg służył kiedyś wyłącznie jako środek lokomocji, i dzisiaj jeszcze, o ile ktoś sam konie posiada albo u kogoś wynająć może, przewozi pszczoly na niedaleką odległość, albo tam, gdzie autem zajechać nie poradzi.

Przewożąc pszczoly konno, należy przedsięwziąć następujące środki ostrożności: w czasie załadowania pszczół, powinny być konie całkiem na uboczu. Następnie muszą być konie w ten sposób zaprzęgnięte, aby — w razie niebezpieczeństwa — można momentalnie z końmi uciec (wyrzucząc, w nagłych wypadkach ucina się postronki).

**Traktor**, w przeciwieństwie do koni, ciągnąć może ciężko załadowane wozy, nie ma żadnej obawy ze strony atakujących pszczół (dezserterów).

**Kolejką** leśną przewozić pszczoly najdogodniej.

**Wodą** przewozić pszczoly również bardzo dobrze, a zwłaszcza w pogodny czas, wcale nie trzeba się martwić ustawianiem uli co do kierunku ramek.

**Koleją** przewozi się pszczoly na dalsze odległości.

**Auto** ciężarowe jest wymarzonym środkiem lokomocji dla pszczelarza, z powodu gumowych kół i nieliczenia się z rozkładem jazdy. W ciężkim terenie górskim stosuje się nieraz

przenoszenie uli, ale jest to praca bardzo uciążliwa, połączona z wielką mitręgą. (A zwłaszcza gdy się pszczoły przenosi cały tydzień, jest to wtedy dręczenie pszczół i ludzi).

### Pawilon na kołach (wóz wędrowny)

Bardzo dogodnie przewozić można pszczoły wozem wędrownym. Wóz taki jest zawsze gotów do odjazdu na nadarzający się pożytek, i nie jest zależny od swego miejsca postoju, buduje się go zwykle na około 40 roji.

Nowoczesne wozy pszczelarskie są tak urządzone, że można je przewozić końmi, traktorem, autem, nawet osobowem o ile jest silne, i koleją.

Stare automobilowe podwozia najlepiej nadają się do budowy wozu pszczelarskiego.

Wóz pszczelarski buduje się w ten sposób, że się ustawia na nim pojedyncze ule jeden przy drugim tak, aby je można każdej chwili zdjąć i ustawić w dowolnym miejscu w pasiece. Wewnętrzne urządzenie wozu musi być tak pomyślane, aby przegląd uli i praca około pszczół nie przedstawiała żadnych trudności. Ul szufladkowy mego pomysłu, o ramce pośredniej 30×35 cm., z tyłu wysuwany, specjalnie dla wozu wędrownego się nadaje. We wozie takim musi być odpowiednio szeroki korytarz, który wykorzystuje się na mieszkanie dla pszczelarza, sypialnię i pracownię. Wnętrze wozu malujemy na kolor jasny i musi posiadać dużo światła, oraz dostateczną wentylację. A co by to była za dobra rzecz taki wóz pszczelarski na szynach! Dyrekcja Lasów Państwowych mogłaby sobie na to pozwolić, mając do dyspozycji kolejkę leśną!

We wozie takim znajdować się powinna kuchenka, hamak, ewentualnie powietrzny materac (gumowy) do spania, ręczna winda, siekiera, piłka, łopata, latarnia, podkłady pod osie, celem odciążenia kół

i deski pod koła, miodarka i naczynia na miód, oraz przesuwalny stolik. Do tego przychodzą jeszcze schodki i ochronne daszki (ruchome do zdejmowania) jako ochrona przed wiatrami i deszczem. Jako dużą pomoc naukową i oświatową w kierunku podniesienia naszego pszczelnictwa projektowałbym, jeżeli już nie

w każdym powiecie to przynajmniej Województwie, jeden taki wóz pszczelarski dla instruktora pszczelarskiego. Taki wóz pszczelarski z pewnością zapłaciłby częściowo instruktor.

*Piotr Werner*  
kierownik pasieki dośw.  
na terenie L. P.

## Pszczelnictwo w kolejnictwie.

W numerze 5 str. 14 p. Piotr Marynowicz podaje w swym artykule sprawę zajęcia się Zarządu Głównego „Rodziny Kolejowej” pszczelnictwem i propagowaniem go wśród pracowników kolej.

Jak wynika z treści artykułu, autor jest bardzo rozentuzjazmowany i twierdzi, jakoby dawniej nikt w kolejnictwie sprawami pszczelnictwa i sadownictwa się nie zajmował i dopiero trzeba było stworzyć „Rodzinę Kolejową”, by gałąź tę pobudziła. Ponieważ wielu, a przeważnie młodych pracowników kolejowych pszczelarzy, nie wie dotychczas co uczyniono w tym kierunku przez Zarząd P. K. P. na grubo jeszcze przed powstaniem „Rodziny Kolej.”, pozwolę sobie sprawę tę wyjaśnić.

W roku 1908 zostałem wysłany przez Dyрекcję Kolei Państwowych we Lwowie na kurs pszczelarski do Wiednia, by, po ukończeniu go, propagować pszczelnictwo wśród pracowników kolejowych i chętnym iść z poradą w zakładaniu pasiek. Starając się uczynić zadość memu zadaniu, zachęcałem usilnie na terenie mej pracy, tj. w warsztatach kolejowych, dzięki czemu wielu pracowników pozakładało sobie pasieki i bardzo wielu spośród nich prowadzi je do dziś dnia.

Przyszedł niestety huragan wojny światowej, po którym, jak wiadomo, pozostały zgłiszczą dorobku dziesią-

tek lat. Ówczesne Towarzystwo Pszczelarskie, zdając sobie sprawę z ogromu czekających je prac w odbudowie zniszczonego pszczelnictwa i sadownictwa, odniosło się za moją inicjatywą do Zarządu Dyrekcji Kolei Państw. we Lwowie z prośbą o współpracę w postaci mianowania kogoś spośród grona pracowników kolejowych - pszczelarzy instruktorem pszczelnictwa i sadownictwa, by ten objeżdżał miejsca, dotknięte zniszczeniem i przychodził z pomocą chętnym pracownikom w postaci fachowych porad i uwag.

Dyrekcja Kolei, po przychylnym rozpatrzeniu wniosku, skierowała go do Ministerstwa Kolei, które, bez żadnych zastrzeżeń, aprobaowało go. Jako najpoważniejszy kandydat spośród pszczelarzy prac. kolej. zostałem mianowany instruktorem pszczelnictwa i sadownictwa na okręg Dyrekcji Lwowskiej. Otrzymałem rower szynowy i objeżdżałem od stacji do stacji, od budki do budki, i zachęcałem pracowników do zakładania pasiek, udzielałem wskazówek w kierunku obsadzania stacji drzewami owocowymi i miododajnymi. Uczylem szczepienia drzew owocowych, okulizowania i sztubrowania. W warsztatach Sekcji Utrzymania Kolei Lwów I utworzono wyrób uli różnych systemów, które rozprzedawano między pracowników w cenie po 9 zł. za sztukę. W krótkim czasie

wyprodukowano ok. 1.500 szt. uli tak syst. Dadantra, jak i Ciesielskiego, z pewnymi ulepszeniami. Z wielką pomocą tut. pszczelnictwu przychodził referent Ministerstwa Komunikacji, p. Teodor Rembalski, który, ze specjalnie skonstruowanym wagonem pokazowym, objeżdżał większe ośrodki i stacje węzłowe, gdzie urządzaliśmy lotne kursa pszczelar-skie.

W wagonie tym znajdowało się dużo modeli, sporządzonych tak przeze mnie jak i innych pracowników kolej., z dziedziny pszczelnictwa. Do czasu mego spensjonowania, tj. do r. 1928, mogłem poszczycić się swą pracą, bo pszczelnictwo w Dyrekcji Lwowskiej stało wówczas na pierwszym miejscu. Mogłem tego dokonać dzięki temu, że w Zarządzie Dyrekcji byli wówczas na czele pp. inż. Barwicz, inż. Prachtel - Morawiański, śp. inż. T. Mydlarski i inni. Mieli oni dużo zrozumienia dla spraw pszczelnictwa i odbudowy kraju.

Niestety, przyszły czas oszczędności, kryzysu, a co za tym idzie i wszelkich oszczędności. Na moje miejsce, mimo rozpisanego konkursu, nikomu nie wyznaczono, sprawa ta powoli poszła w zapomnienie i od tego czasu nie było komu doglądać pasiek, które, zwłaszcza u początkujących, zaczęły podupadać.

Po powstaniu w roku 1934 Rodziny Kolejowej powierzono jej w pro-

gramie prac gospodarczych też sprawę pszczelnictwa.

Myśl byłaby dobra, gdyby nie błędy natury organizacyjnej.

W r. 1935 powołano na instruktora dwudziestu kilku pszczelarzy, z których 15, po ukończonym kursie korespondencyjnym, powołano do Warszawy do egzaminu. Obecnie będzie się przekształcać drugą grupę instruktorów tak, że wkrótce będziemy mieli bardzo dużo może niedostatecznie przygotowanych instruktorów.

Dlatego też apeluję do wszystkich pp. instruktorów, którzy nabyli wiedzę pszczelarską tylko z 12-tu biuletynów R. K., by starali się wiedzę swą pogłębić, gdyż biuletyny te nie zawierają wszystkiego, co dobry instruktor powinien wiedzieć. Zresztą i te biuletyny nie są wolne od błędów.

Mojem zdaniem, byłoby lepiej, gdyby „R. K.“ wybrała na okąg 2 wytrawnych pszczelarzy - instruktorów i dała im możliwość pracowania w tym kierunku, aniżeli mieć 50 instruktorów, którzyby mieli pracować tylko w wolnych chwilach od zajęć służbowych.

Chciałbym widzieć takiego instruktora żonatego, któryby każdą wolną niedzielę i święto spędzał poza domem na pracy społecznej. Jakie miałoby za to uznanie od żony i rodziny!

Karol Batsch.

*Obserwacja życia pszczelego jest zawsze najlepszym drogowskazem we wszelkich poczynaniach.*

## Czerwienie kilku matek w jednym ulu.

Do art. p. Witkosia B. P. Nr. 7: „Wzmacnianie rozwoju pnia przez dodatkowe matki, dane w okresie wiosennym“.

Zagadnienie wzmocnienia rozwoju pnia przez dodatkowe czerwienie matek rezerwowych interesuje mnie już nie od dzisiaj, i w miarę czasu i moż-

ności, doświadczenia w tym kierunku czynilem. Rezultatem czego skonstruowałem ul, który do tego celu specjalnie się nadaje, i czerwiec w nim może

kilka matek, (trzy a na upartego i więcej) i tak jedna w gnieździe i dwie zapasowe, wszystkie żyją wspólnym ciepłem. Nad ulem, któryby nie był sprzeczny z życiem pszczół, oraz dogodny był dla samego pszczelarza, pracując od dłuższego czasu, uwzględniając zawsze jego prostą konstrukcję, wentylację, higienę, i ucieplenie. Jest to ul bez nadstawek, kratówek, i zabijania matek, o ileby ktoś sobie życzył albo zachodziła tego potrzeba, to każdej chwili zastosować nadstawkę może. Wobec tego, że zastosowałem najproduktywniejszą ramkę pośrednią 30×35 cm. we formie leżącej, pszczoły nie tylko dobrze zimują, ale czerwienie dalszych matek rezerwowych umożliwia szybki rozwój pnia w okresie wiosennym, pszczoły dochodzą do wprost niebywałej siły na czas głównego pożytku, dlatego, że roje zawsze okazują większą ruchliwość, zapobiegliwość i chęć do pracy. Tego rodzaju sztuczne wczesne roje są antidotum na zgubną gorączkę rojową, i najlepszym sposobem powiększania pasieki, uzyskania dużych zbiorów, wychowu **doborowych matek**, które są każdej chwili do dyspozycji nawet wcześniej na wiosnę. Ul taki nigdy nie może być bezmatkiem, przeciwnie, zawsze mamy ich nadmiar, co w wysokim stopniu przyczynić się może do wychowu doborowych matek. Nie czekajmy aż nam zagraniczni pszczelarze wyhodują najodpowiedniejszą dla nas odmianę pszczół, nie hodujmy sami. O ile znachodzimy więcej miodu

w ulach ras innych, to z pewnością pochodzi on z rabunku.

Jest to ul wszelkich możliwości, odpowiadający nowoczesnym wymaganiom i tak; można w nim produkować miód plastrowy (sekcyjny), który zyskuje. — Ul ten jest z góry dostępny nadaje się również do gospodarki wędrowniej, czyli zbliżania pszczół do kwiatów, którą to gospodarkę obecnie cały postępowy świat pszczelarski stosuje. — Ul ten jest z góry dostępny i posiada w gnieździe 12 ramek plus  $2 \times 2 = 4$  ramek w międzyściankach człowych ula, tam gdzie przychodzi ucieplenie, to znaczy razem 16 ramek pośrednich. Nie obiecuję nikomu po 100 kg. miodu z ula, ale licząc tak całkiem skromnie tylko tych 12 ramek gniazdowych po 2 kg., zaś te 4 ramki we futrowaniu ula zostawmy na czerwienie matce albo matkom, to zawsze z pierwszego miodobrania uzyskamy 24 kg. miodu, bez przystawek, podstawek, nadstawek, kratówek i zabijania matek. Więc całkiem łatwą i prostą manipulacją osiągamy miód, pszczoły mamy nieosłabione i nieobawiamy się bezmatków. — Bo czne ściany ula są pojedyncze, — a na zimę przychodzą maty. Ten „palc miodowy“ przedstawić chęć do opatentowania, ale nie dlatego, aby go uniedostępnić szerszemu ogółowi pszczelarzy, ale przeciwnie, przez masową produkcję i specjalnie dokładnie wykonanie systemem fabrycznym, mógł być puszczonej na rynek jako tani ul, nawet na spłaty. *Piotr Werner.*

## Rodzina Leśnika i pszczoły jako czynnik gospodarczy i wychowawczy.

Oprócz moralnego zadowolenia, zajęcie się pszczelnictwem daje pożyteczne zyski, a niejeden z pszczelarzy zawdzięcza swój dobrobyt tylko pszczołom. W tym kierunku bardzo dużo zrobiła Rodzina Kolejowa wśród swo-

ich członków, a zwłaszcza najbiedniejszych. Rodzina Kolejowa posiada dzisiaj własne warsztaty, w których wyrabia się ule dla swoich członków. W tym roku rozprowadzono wśród członków 2.000 uli na spłaty à 2 zł.



miesięcznie. Ponad 100 instruktorów pszczelarskich jest obecnie czynnych na terenie całego Państwa wśród Rodziny Kolej. Jestem święcie przekonany, że Rodzina Leśnika znalazłaby również bardzo wdzięczne i szerokie pole do popisu wśród swoich członków (gajowych, leśniczych) itd. Sądzę, że każdy leśnik ma w każdym razie zawsze korzystniejsze warunki pszczelarzenia niż kolejarz. A w tartakach Państwowych bardzo łatwo dałoby się zorganizować fabrykację uli, z pewnością o wiele łatwiej niż Rodziny Kolejowej.

Na przykład tartak Państwowy w Nadwórnej może każdej chwili przystąpić do masowego wyrobu uli systemem fabrycznym ponieważ, o ile wiem, posiada maszyny — obrabiarki, nadające się do tego celu. Kto wie czy z czasem nie opłaciłoby się wyrabiać ule na sprzedaż dla pszczelarzy prywatnych, a może i na eksport, materiału po tartakach jest dość.

W innych krajach pracuje dziesiątki uli, u nas takie prawie nie istnieją.

W Nadwórnej należałoby również umieścić Doświadczalną Pasiekę Państwową z Jaremcza. Dlatego, że wiosna w Nadwórnej (Pasiecznej) jest cieplejsza i wcześniejsza niż w Jaremczu, co ma bardzo duży wpływ dodatni na rozwój pszczół i doprowadzenie ich do siły na czas głównego pożytku, który tu przypada na połowę czerwca, jest więc krótki. No i, najważniejsze, że w Nadwórnej jest kolejka leśna do dyspozycji, i tym

samym ma idealne warunki dla wędrowniej pasieki. — Bo przewożenie pszczół kołowo, zwykłymi furmankami po złych drogach górskich, więcej przynosi szkody jak zysku, to samo dotyczy później transportowania miodu do centrali. Taka pasieka przy gajówce, leśniczówce itd. mile widziana nie tylko z punktu widzenia finansowo-gospodarczego, ale miałaby, jak już poprzednio zazaczyłem, wielki wpływ umoralniający i wychowawczy na jej właściciela, stale obcującego z żywą przyrodą. Właściciel takiej małej pasieczki z pewnością każdą wolną chwilę, po ciężkiej pracy, z największą przyjemnością spędziłby w swojej pasiece (zamiast może przy kartach, albo kieliszku). Pasiekę taką prowadzić może również dobrze żona lub dzieci. Bardzo dużo leśników interesuje się pszczołami, nie mają tylko możliwości zrobienia początku, należy im więc pomóc. Chcieć to móc, kropla czynu więcej znaczy, aniżeli morze narzekania, do odważnych należy świat.

Jeszcze raz apeluję gorąco do miarodajnych czynników Rodziny Leśnika o zrealizowanie myśli moich i planów. Ja, ze swej strony, składam zapewnienie, że zawsze jestem gotów i chętny do współpracy w tym kierunku.

Bogaty obywatel to bogate Państwo, niezadowolenie rodzi zawsze anarchię.

*Piotr Werner*  
kierownik pasieki doświadczalnej  
L. P. w Jaremczu

### Dział dla praktykujących pszczelarzy.

Kazanowski.

## Truteń

Truteń, trut, tręd, czyli, jak go na Podolu nazywają, południk — prawdopodobnie od tego, że wychodzi na przegrę zazwyczaj w południe, między godziną 10-tą a 3-cią,

powstaje z tych jajeczek, których matka nie zapłodni nasieniem męskim, albo z tych jajeczek, które składa trutowka, to jest zwykła robotnica, spełniająca w ulu bez matki

rolę królowej, bądź też z jajeczek, które składa matka trutowa t. zw. „jałowa“. Matka trutowa jest to matka prawdziwa, tylko albo nie zapłodniała, gdyż z trutniem się nie łączyła, albo taka, która nie posiada już plemników w zbiorniku nasienia męskiego.

Trutnie rodzą się w komórkach, specjalnie na ten cel przez pszczoły budowanych. Są one znacznie większe niż komórki pszczele. Z jajka niezapłodnionego wylega się gąsieniczka trutowa po 3 dniach, a pszczoły zaczynają ją karmić mleczkiem, tym samym co i pszczoły robocze. Drugiego dnia leni się gąsieniczka po raz pierwszy, a piątego dnia po raz drugi. W piątym dniu otrzymuje papkę zamiast mleczka, a w szóstym dniu nakrywają ją pszczoły wypukłym wieczkiem. Taki czerw zowie się wówczas „czerwem wypukłym“ czyli „garbatym“.

Po nakryciu oprzędza się gąsieniczka tym samym sposobem jak gąsieniczka robocza. Z końcem dnia ósmego, po dokonany oprzędzeniu, leży gąsieniczka nieruchomie na grzbiecie, zwrócona główką do wieczka. W jedenastym dniu leni się gąsieniczka po raz trzeci i przechodzi w poczwarkę. W dwudziestym dniu zrzuca ze siebie koszulkę, poczyna się ruszać, a — przegryzłszy komórki — wykształca się jako owad doskonały. Wykształca się zatem jako owad doskonały po 23½ dniach.

W pniu zdrowym, z dobrą matką płodną, czerw trutowy znajdować się będzie tylko w wielkich komórkach trutowych, w pszczelich zaś nie będzie go wcale. Gdy pień ma matkę jałową, lub tylko trutowkę, pokaże się czerw trutowy także w komórkach pszczelich. Ponieważ zaś czerw trutowy jest znacznie większy od czerwii roboczego, przeto pszczoły zostają zmuszone nadbudowywać dla niego komórki robocze.

Gdy wreszcie komórki z takim czerwem zostają nakryte wieczkiem, przedstawiają się daleko więcej wypukłe, niż komórki czerwii roboczego. Taki czerw nazywamy też „czerwem garbatym“ lub „kupiastym“.

Wieczka są nad nim bardzo wypukłe, sklepione niby garby lub kępy. Z tego czerwii po 21 dniach wychodzą truty małe, t. zw. — bękarty. Są one tak małe jak i pszczoły robocze i swoją obecnością dowodzą, że w ulu jest albo zła matka albo trutowka.

Truteń na pierwszy rzut oka daje się łatwo odróżnić od pszczoły roboczej. Jest on dużo większy od robotnicy, silniejszej budowy, mocniej owłosiony i barwy ciemniejszej. Jego wielkie oczy są ustawione ponad różkami, podczas kiedy u matki i robotnicy są więcej wsunięte w górę i w tył tak, że tylko jedno z nich znachodzi się od przodu, dwa drugie zaś w górze głowy.

Szczęki ma truteń bardzo słabo wykształcone, nigdy ich nie używa. Trąbkę (która służy pszczolom do zlizywania i ssania pokarmów płynnych, jak woda i miód), posiada truteń prawie o połowę krótszą od trąbki robotnicy. Tułów jego jest okrągły i gruby, odwłok składa się z 6-ciu (jak u matki i robotnicy), tylko z 7-miu pierścieni. Woskówki nie posiadają. W końcu odwłoka u robotnic i matki znachodzimy przyrzęd żądłowy. Trutnie żądła nie mają. Na tylnych nóżkach nie mają ani koszyczków, ani szoteczek. Wystarczy tylko nacisnąć trutnia za odwłok, aby wyskoczył z niego białawy kawałeczek ciała, podobny do różków. Jest to narząd rozrodczy wysunięty na zewnątrz odwłoka.

Po obu stronach żołądka znachodzą się u trutni małe ciała, wielkości prosa. Są to jądra, składające się z kilkuset łagiewek, które, tak samo jak u matki, przechodzą w jeden przewód. W łagiewkach tych

wytwarzają się u zupełnie dojrzałego trutnia, plemniki, które stanowią nasienie samcze. Są one tak drobnutki, że ich gołym okiem dostrzec nie można, a służą do zapłodnienia jajeczek. W chwili zapłodnienia wysuwa się narząd rozrodczy męski na zewnątrz odwłoka, wchodzi do pochwy matki i — oderwawszy się — pozostaje tutaj.

Jedynym zadaniem trutni i celem ich życia jest zapłodnienie matki. Dlatego też wylatują one w pogodne ciepłe dni, mniej więcej od połowy maja, t. j. w okresie rójki, między godz. 11-tą a 3-cią na przegrę; bujają w przestworzach, wydając huczący brzęk.

C. d. n.

--o--

## Wędrowna pasieka

### przy Nadleśnictwie Jaremcze, Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Zasada wędrowności pasiek, przewożenie pni z miejsca na miejsce w miarę rozkwitania i obfitowania pożytku, nieraz już była rozstrzygana na łamach naszych pism. Nie potrzeba więc teoretycznie udowadniać korzyści, płynących z tej koncepcji pasieki.

W niniejszych uwagach przedstawiamy praktyczne wykorzystanie naturalnych warunków leśno-górskich dla pasieki przy Nadleśnictwie Państw. Jaremcze.

Okolo połowy czerwca w r. bieżącym zaczęło się kwitnienie głównego pożytku tutejszych zrębów, tj. malin i ożyn. Jako pierwszy etap dla pasieki wyznaczony został zrab pod „Bukowicą“, w oddziale lasu 72, położonym na wysokości ok. 900 m. nad p. m. Obok pawilonu myśliwskiego i położonej tak koliby zagrodzono kawałek zrębu i powbijano w odpowiednich odległościach paliki pod ule. Wobec zbliżającej się pory rozkwitu malin wyznaczono na rozpoczęcie przewozu pni termin 1-go czerwca.

Poprzedniego dnia dokładnie przygotowano wszystkie ule, przygotowując je do przewozu. Poprzybijano powałki, ażeby nie były ruchome i na otwory wentylacyjne poprzybijano siatki. — Uszczelniono wszelkie szpary, ażeby podczas przewozu pszczoły nie wylatywały. Przygotowano również siatki do zakładania na wyloty.

Pod wieczór 13-go czerwca, gdy

pszczoły wskutek znacznego zachmurzenia i deszczu wcześniej powróciły do uli, poprzybijano siatki na wylotach tych uli, które miały być tegoż wieczoru i następnego ranka przewożone i zaczęto je ładować na resorową platformę. Na wozie ustawiono



Z pasieki doświadczalnej Nadleśnictwa w Jaremczu. P. Werner z ramką „pośrednią“, którą ogląda wraz ze swym synkiem.

ule ściśle jeden obok drugiego, w dwóch szeregach, z wylotami zwróconymi na zewnątrz. Po zdjęciu daszków dla lepszej wentylacji, na popodkładanych łąkach, ustawiono następną kondygnację uli, a na tą dopiero część zapasowych nadstawek.

Wolną przestrzeń między ulami zapełniono szczelnie daszkami poszcze-

gólnych uli, a z tyłu i po bokach umocowano deskami, ażeby się one na wybojach drogi nie ruszały, nie rozsuwały i nie tłukły o siebie.

Odległość z pasieki macierzystej na zrąb pod „Bukowicą“ wynosi około 6 km. Z powodu obfitych opadów droga była śliska i ciężka, ale po 90 minutach dowieziono ule szczęśliwie na miejsce. Ule postawiono od razu na swoich stanowiskach w porządku w jakim stały w pasiece macierzystej, następnego dnia przywieziono wczesnym rankiem dalszy transport, ustawiono



Z pasieki Nadleśnictwa Jaremeze. Ul na wadze kontrolnej, obok której siedzi p. Werner.

pozejmowano siatki z wylotów i założono zwykłe wylotki.

Pszczoly zdenerwowane przejazdem i zamknięciem, okazały dużą złośliwość, a w bardzo silnych pniach wyroily się tak gwałtownie przez oczka, że gęstą masą obsiadły przednią ścianę ula i w zbitych kłębach wisiały po bokach. Uspokoily się jednak bardzo prędko i zaraz normalnie zaczęły oblatywać nowe położenie.

W ten sposób w czasie kilku dni przewieziono wieczorami i rankami resztę pni, nadstawek i potrzebnego sprzętu.

Ogółem stanęło na zrębie 90 pni. W pasiece macierzystej pozostało je-

dynie kilka pni dla badań porównawczych.

Po ustawieniu wszystkich uli na zrębie przystąpiono do przeglądu każdego po kolei pnia, by się przekonać czy i w jakim stopniu ucierpiał przy przewożeniu. Otóż okazało się, że wszystkie pnie dojechały w doskonałym porządku i zdrowiu. W jednym jedynie ulu oderwał się z ramki plaster, nie powodując tem, oczywiście, żadnej poważnej szkody.

W liczbie tych 90-ciu przewiezionych pni znajdował się również ul kontrolny, który zaraz ustawiono z powrotem na wadze, pod specjalnym daszkiem, ażeby opady atmosferyczne nie myliły wyniku wagi. Ul kontrolny wykazał, że wskutek przewozu i zamknięcia pień utracił pół kg. na wadze. Od dnia ustawienia na zrębie jednak waga jego ustaliła się, a następnie zaczęła się szybko podnosić.

W okolo ustawionej pasieki kwitły masowo maliny i jeżyny, których pełnia rozkwitu na zrębie o wystawie południowej przypadła w drugiej połowie czerwca br. Okres rozkwitu przenośli się stopniowo na wschodnią i zachodnią stronę stoku oraz w wyższe rejony górskie, co ułatwiało pszczołom należyte wykorzystanie okresów pokwitania na zbiór miodajnego nektaru. Jak będzie się przedstawiał końcowy efekt tegorocznej gospodarki pszczelarskiej przedstawimy w następnych uwagach. Ścisła obserwacja — notowanie spostrzeżeń i sporządzanie wykresów da prawdziwy obraz i wytyczne do właściwego ujęcia sprawy wędrownych pasiek.

*Dyrekcja Lasów Państw.*

**Jednajcie nam  
nowych Czytelników!**

## Więści z pasiek

### Z Tarnopolszczyzny.

Obecny 1936 rok był dla pszczelarstwa na Podolu bardzo sprzyjający. Długo trwająca posucha wiosenna, dla rolnictwa szkodliwa, okazała się dla pszczelnictwa bardzo zbawienną. Po trzech latach nieurodzaju miodowego, powodowanego złymi warunkami atmosferycznymi, nastąpił wreszcie rok dość ciepły i miodny. Rzeczywistość zadala kłam istniejącej między pszczelarzami podolskimi tradycji, że z chwilą, gdy rozpoczyna się żniwa, pożytek dla pszczół przepada, nawet gdyby hreczki były jeszcze w kwiecie, z powodu przeciągów, powstałych nad łanami hreczek, które przeszkadzają miodowaniu, względnie wysuszają nektar z kwiatów.

Właśnie w roku b. żniwa, z powodu posuchy, były przyspieszone a rozwój hreczek z tego samego powodu opóźniany, więc pożytek, który w normalnych latach występował przed żniwami, w tym roku wypadł na sam czas żniw. Gdy w innych latach około 21 lipca było już po pożytku, to w roku b. w tym czasie trwał najsilniejszy pożytek i, w porównaniu do innych lat, nie był krótkotrwały, lecz przeciągły, więcej podobny do pożytku w Karpatach niż na Podolu, bo trwał od pierwszych aż do ostatnich dni lipca. Sprawdziło się zacytowane przez Lubienieckiego stare przysłowie, że „gdy w polu nieurodzaj to w pasiece tłusto“.

Rok obecny dla pszczół był bardzo sprzyjający dlatego, że w okresie wiosny był ciepły, sprzyjał niezwykle rozwojowi pszczół, w okresie zaś głównego pożytku przechodziły lekkie, ciepłe deszczyki co kilka dni, słowem, warunki dla miodzenia roślin były tak sprzyjające, że najwięcej pomysłowy pszczelarz nie mógłby sobie życzyć lepszych warunków.

Pasieki podolskie, dziesiątkowane

przez ostatnie lata nieurodzajne, odebrały się już częściowo, ilościowe zmniejszanie się liczb pni zostało wstrzymane, a nawet zaznaczył się lekki przyrost; znam sąsiada, który z 5-ciu dobrze zagospodarowanych pni zrobił 7 roji i wziął 70 l. miodu, z pozostawieniem zimowych zapasów. Ogólnie powiedzieć można, że odebrano po pasiekach od 10 do 25 kg. miodu z pnia. W miód na zimę są pszczoły b. dobrze zaopatrzone.

Wskutek sprzyjających warunków dla rozwoju pszczół, od wczesnej wiosny zaznaczyło się duże zapotrzebowanie na wosk do wyrobu węzy, a cena wosku podniosła się z 3.20 do 4.75 zł. za kg. Brak wosku na rynku tarnopolskim w razie sprzyjających warunków dla rozwoju pszczół daje się tymbardziej we znaki, że pszczelarstwo podolskie nie produkuje zupełnie wosku z powodu systemu usuwania matek na czas pożytku. Jakość tegorocznego miodu, jak zwykle, pozostawia wiele do życzenia, bo miód wybierano rzadki, niedojrzały. Zapewne niejedyn kupiec poparzy się i w tym roku na miodzie podolskim.

Ceny miodu w roku b. są stosunkowo niewysokie, za 1 kg. rzadkiego miodu płaci się około 85 groszy a i to dzięki stałemu wpływowi na ceny miodu ukraińskiej spółdzielni pszczelarskiej w Tarnopolu, bo inaczej miód płaciłby o wiele taniej.

W świetle doświadczeń i eksperymentów ze zorganizowaniem handlu miodem okazało się, że prawo „jaka produkcja taka cena“, ma i w handlu miodem na Podolu najlepsze uzasadnienie.

W świetle doświadczeń okazało się, że dążenie organizacji pszczelarskiej do utrzymania cen miodu po pożytku na wyższym poziomie, biorąc pod uwagę jakość produktu, jest z punktu widzenia kalkulacji kupiec-

kiej nieracjonalne, bo kupiec, kupując towar o niepewnej wartości, musi mieć pewną gwarancję w jego niskiej cenie. Racjonalny handel miodem może powstać dopiero przy racjonalnej produkcji miodu.

Ponieważ jednak polepszenie produkcji miodu na Podolu jest w szerokich ramach niewykonalne, dlatego też i zracjonalizowanie handlu miodem na Podolu jest kwestią dalekiej przyszłości.

Życie organizacyjne na Podolu wśród polskich pszczelarzy nie tylko się nie rozwija, ale ostatnie jego ślady giną, zapanowała ogólna depresja, brak zaufania i podejrziwość,

które niweczą wszystkie zabiegi. Doszło do tego, że Sekcja pszczelarska przy O. T. R. w Tarnopolu, nawet przy pomocy instruktora, nie potrafiła na sezon 1936 zorganizować wyrobu węzy dla pszczelarzy, nie mówiąc już o handlu miodem.

Na zebraniach miast rzeczy aktualnych, omawia się bajki z tysiąca i jednej nocy. Na członków zarządu wybiera się ludzi nieodpowiednich, np. dwóch członków zarządu sekcji pszczelarskiej O. T. R. z mianowania nikt nie zna, ani na zebraniach ich nikt nie widział.

Józef Watzka.

### Z gorlickiego.

W naszej okolicy miodobranie wypadło bardzo dobrze. Najstarsi bartnicy nie pamiętają takiego miodobrania. Inna rzecz, że czas sprzyjał, oraz spadz dopisała na jodłach. Ja osobiście

odebrałem od 8 pni 2 metry miodu, 2 pnie się roily. Czystego miodu lipowego niema, lecz z domieszką spadzi.

Jan Rząca.

### Z krośnieńkiego.

Czytając „Bartnika“ za lipiec i sierpień, znalazłem tam prośbę do pszczelarzy o podawanie rezultatów z tegorocznego miodobrania. Mam pasiekę w Krośnie 6-cio pniową, i tu zbiór przeciętny na ul. wynosił po 5 kg., zaś w sąsiedztwie niedalekim, przy silniejszych 10 pniach, które mam do spółki ze sąsiadem, przeciętny zbiór wynosił po 10 kg z pnia. Dalej, słyszę od innych właścicieli pasiek w Krośnie, że nie przewyższa przeciętny zbiór z pnia ponad 20 kg. Ja mam pasiekę 10 km. od Krosna, w Chorkówce u gosp. małorolnego, już 5 lat, i teraz wiosną postawiliśmy na toczku 20 pni, podsycaliśmy sytą na pień 1 kg. cukru, przy czym w pobliżu było 5 morg rzepaku; pasieka wzmocniła się nim i z tego widać, że był taki wyjątkowy rezultat, tj. przeciętny zbiór z pnia po 40 kg. Miód ciemny, bardzo gęsty, jednak nie krystalizuje, co — jak wi-

dać — musi być powodem duża ilość miodu spadziowego.

Ule mam własnej kombinacji, bo chociaż jestem przeciwny różnym ułom, to jednak nie trafił mi do przekonania żaden z nich. Wybrałem za najlepszy ul „Słowian“ dla okolicy podkarpackiej (ul. Ciesielskiego). Nie przyznawałem jednak ulowi temu wygodnej obsługi i dlatego właśnie zbudowałem ul o ramce 34×30, z nadstawką o ramkach prawie połowę mniejszych. 10 ramek mojego ula równa się 10 ramkom ula Słowiańskiego, oprócz nadstawki.

Ul mój nazwałem „podkarpacki“ i pracuję w nim już 10 lat, a wszystkie inne, jakie miałem w pasiece, usunąłem.

O ile Sz. Redakcję ul mój będzie interesował, to mogę postarać się o fotografię i rozmiary, które mogę do-

starzyć. Obecnie mam takich uli ob-sadzonych 60.

Następnie zwracam się do Sz. Redakcji z prośbą o podanie mi, jakie są ustawy co do zakładania pasiek obok sąsiedztwa, odstępy od granicy sąsiada itp., dalej, czy sąsiad może sądownie usunąć pasiekę, będącą obok jego pola, gdzie mu pszczoły przeszkadzają w pracy.

## Z Czerniowa (Żydaczów)

Zima, wiosna oraz lato zapowiadały, że od swych kochanych pszczołek garncami miodu nabierzemy, tymsem całkiem inaczej wszystko się przedstawia no i dość czarno. — Wprawdzie sam Pan Redktor „B. P.” nadmieniał, że nie w każdej okolicy było miodobranie dobre, a raczej różne, to stosownie do powyższego moja okolica pod względem miodobrania była fatalna. Posucha, silne wiatry, brak deszczu, grady — moc muchy wyniszczyło. Właśnie, kiedy siła miała przybywać, to właśnie ubywała. Jeżeli trafił się pożytek nie było komu zbierać, pokazało się, że nie tu nie pomo-

Na zakończenie mego listu podam jeszcze Sz. Redakcji, że zbyt miodu jest pod znakiem zapytania i nie wiadomo czy nie będzie trzeba skonsu-mować samemu, chociaż ja konsumuję z rodziną i gośćmi, jakich Bóg w dom przyprowadził, do 100 kg. rocznie, a obecnie nie dam rady zkonsumować wszystkiego.

Jan Barzyk  
Krosno

gło, rasa pszczoł, ani najróżnorodniejsze ule, ani też wiedza i nauka pszczelarza — zabrakło właśnie warunków ku temu, a z próżnego i Salamon nie należy. Zbiór miodu u mnie przedstawia się następująco: słowiańskie nic — robiono w maju odkłady. Dadanom nadstawki nałożono 27 V, zdjęto 27 VIII, pobrano miodu przeciętnie 90 dkg. — Czyńkom wypełniono nadstawki ramkami 2 VI, opróżniono 25 VII, miodu przeciętnie na jedną rodzinę pszczelą z ula Czyńki przypada 5½ kg, roji żadnych nie było, no bo i nie miało się co roić.

Marynowicz.

## Z Biecza.

W odpowiedzi na Wasz apel, wyrażony w „Bartniku”, donoszę, że Biecz i okolica, gdzieś aż poza Gorlice, Grybów, Krynicy, dała dobre zbiory miodu. W Bieczu przeciętnie po

26 kg z pnia. Dochodzą wieści, że w krakowskiem, krośnieńskiem, a nawet Skolczyźnie jest gorzej.

Mr. Witold Fusek  
aptekarz.

## Kronika pszczelarsku

### Komunikat Centralnego Związku Pszczelarzy R. P.

Rada Delegatów Centralnego Związku Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej, na posiedzeniu, odbytem w dn. 14 sierpnia 1936 r. w Toruniu, uchwaliła jednomyślnie, przy obecności delegatów wszystkich zrzeszonych związków wojewódzkich, co następuje:

1. Odłączyć się od Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek

Rolniczych w Warszawie.

2. Zalegalizować u władz administracyjnych Centralny Związek Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej jako organizację samodzielną.

3. Zwołać następny Ogólnopolski Zjazd Pszczelarzy na pierwszą niedzielę maja 1937 r. do Poznania.

4. Przyjąć do wiadomości wystąpienie z CZP. Wojewódzkiego To-

warzystwa Pszczelniczego w Lublinie.

Na tymże posiedzeniu Rada Delegatów Centralnego Związku Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej wybrała przez aklamację tymczasowy Zarząd i Komisję Rewizyjną w składzie następującym:

Zarząd:

Prezes: Prof. inż. Aleksander Kozikowski, Lwów, ul. Ujejskiego 1.

Sekretarz Generalny: Dr. Stefan Blank-Weissberg, Warszawa, ul. Rakowiecka 8.

Skarbnik: Inż. Janusz Królikowski, Warszawa, ul. Rakowiecka 8.

Zastępcy: Dr. Edward Podworski, Kraków, ul. Krówodęrska 8.

Red. Wiktor Widera, Poznań, ul. Mickiewicza 33.

Komisja Rewizyjna:

Dr. Henryk Szymański, Przemyśl.

Red. Leonard Weber, Lwów, ul. Kopernika 18.

Prez. Antoni Falkowski, Toruń, Szosa Chełmińska 56.

Prez. Emanuel Biskupek (zastępca), Stare Tarnowice.

Insp. Eustachy Kociejowski (zastępca), Brześć n/B., ul. Bema 21.

### Sprawy organizacyjne.

W dniu 28 maja br. odbyła się w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym we Lwowie konferencja pszczelarska, w której wzięli udział zaproszeni PP.: Prof. Inż. Kozikowski, Prez. Cienciała, Insp. Weber i radca Komendowski. Konferencja ta, będąca w związku z przeprowadzoną reorganizacją M.T.R., miała na celu wysondowanie i uzgodnienie poglądów na sprawę organizacyjnego ujęcia pasiecznictwa w ramach przeprowadzonej reorganizacji M. T. R.

Zagadnienie istnienia dwutorowości w tej dziedzinie na terenie 3. województw Małop. Wsch., a więc prowadzenie odrębnie prac organizacyjnych pszczelarskich tak przez Małop. Zw. Pszcz., jak i Sekcję Pszcz. M. T. R., tak aktualne w dobie obecnej i w dzisiejszej sytuacji na tutejszych terenach, wysunęło się na forum obrad konferencji. Odrębny byt organizacyjny Sekcyj Pszcz. O. T. R. i Oddziałów MZP., jako też i obu central, pozostających w dość luźnym wzajemnym kontakcie, był przedmiotem obrad i interpelacji obu ostatnich Rad Ogólnych MZP., a tego rodzaju rozdwojenie w pracach obu wymienionych organizacji oraz łączne z tem tak niepożądane niedomagania, odczuwali pszczelarze, a jeszcze więcej obie centrale. W tym stanie

rzeczy przy wspomnianej reorganizacji M.T.R., i wobec naporu potrzeb postawienia prac w dziale pszczelarskim raz na właściwe, przez ogół pasieczników pożądane drogi, w pierwszym rzędzie zespolenie Sekcji Pszcz. M.T.R. z Małop. Zw. Pszcz. w jedną organizację, okazuje się sprawą nieodzownie konieczną do realizacji. To też obszernie dyskusje konferencji zdążyły zgodnie do wyszukania platformy, po którejby można było statutowo i formalno-prawnie tego zjednoczenia dokonać.

O ile z jednej strony sprawa samodzielności, własnej osobowości prawnej, z własnym związkowym statutem, tak dla centrali, jak i dla zrzeszeń powiatowych, w ramach ogólnego statutu Zw. i M.T.R., były akcentowane i za obustronnie uznane za pożądane, to znów, z drugiej strony, również i potrzeba ścisłej współpracy i więzi organizacyjnej z innymi działami rolniczymi okazuje się konieczną i nie mniej pożądaną. Rozproszkowanie sił, prac i kapitałów, bez łączności i współpracy z pokrewnymi i bratnimi organizacjami zawodowymi i gospodarczo-handlowymi, są do dziś dnia główną przyczyną słabości lub bezwartościowości zewnętrznej wszelkich naszych organizacji rolniczych. „Koma-



sacja“ w tym kierunku jest konieczną.

Jest więc nadzieja, że obecny M. Z. P., tak zmodyfikowany, wzrośnie ta drogą w siłę i że prace pójdą wy-

datniej dla dobra ogółu pasieczników tutejszych terenów.

**Witkoś Stanisław**

Instr. pszcz. M. T. R. we Lwowie.

## Kursy pszczelarskie dla nauczycielstwa szkół rolniczych w Wacynie.

W szkole rolniczej w Wacynie, pow. Radom, odbyły się w lipcu br. dwa kursy pszczelarskie dwutygodniowe, zorganizowane przez Ministerstwo Oświaty dla nauczycieli szkół rolniczych i ogrodniczych. Tego rodzaju kursy już nie po raz pierwszy są urządzane. W ubiegłym roku również w tym czasie takie same kursy odbyły się w Wacynie. Dotychczas w czte-

sieci i przy budowie uli w warsztatach szkolnych. W ciągu kursów słuchacze zbudowali 20 uli różnych systemów, słomianych i drewnianych, używanych w Polsce. Poza tym prawie każdy z kursistów zbudował ulik obserwacyjny, podkarmiaczkę lub rojnicę. Duże zainteresowanie było przy wyrobie sztucznej węzy. W czasie trwania kursów pan Minister W. R. i O. P.



Kurs pszczelarski w Wacynie.

rech kursach wzięło udział około 80 osób.

Celem kursów było przygotowanie praktyczne nauczycielstwa w zakresie racjonalnej gospodarki pasiecznej. Program kursów opierał się głównie na zajęciach praktycznych. — Szczególniejszy nacisk położono na samodzielne prace słuchaczy w pa-

W. Świętosławski wizytował szkołę, interesował się zajęciami praktycznymi w pasiece, warsztatach szkolnych przy budowie uli. Kurs wizytował również naczelnik wydz. Szk. Zawodowych, p. Misky i wiz. inż. Grabowski z Kuratorium Krakowskiego.

Warunki dla kursów pszczelarskich są w Wacynie bardzo odpowiednie.

dnie, ponieważ szkoła posiada pasiekę, liczącą przeszło 100 rojów.

Ule w pasiece są warszawskie nadstawkowe, a oprócz tego, dla celów doświadczalnych, znajdują się ule najróżniejszych systemów, używanych w Polsce.

Poza tym szkoła posiada odpowiednie warsztaty stolarskie. Utrzymuje instruktorów: pszczelarstwa i rzemiosł, wychodząc z założenia, że jeżeli uczeń po skończeniu szkoły nie będzie umiał zbudować ula, to go i nie kupi.

Kierownikiem kursów był dyr. szkoły p. Aleksander Niedbalski. Kierowniczką prac naukowych była p. H. Dzierzbicka, naucz. Państw. Średniej Szkoły Ogrodniczej w Warszawie, mając do pomocy w pasiece instr. B. Kisieleński, a w warsztatach budowy uli instr. W. Barana.

Załączone zdjęcia przedstawiają uczestników kursu przy zajęciach praktycznych w pasiece, oraz przy budowie uli w warsztatach szkolnych.

### Tygodniowy kurs pszczelarski w Fundacji im. Laisego w Wiązowej k. Żółkwi.

Mała rentowność produkcji ziemioplodów zmusza rolników do większego zużytkowania ubocznych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, jak sadownictwa, warzywnictwa, pszczelarstwa itd. W związku z tymi, wymienione gałęzie uboczne, uprzednio traktowane przeważnie jako amatorstwo i po amatorsku prowadzone, nabierają dziś znaczenia gospodarczego, dochodowego i zawo-

dowego i wymagają fachowego i umiejętne go prowadzenia.

Postulat ten znamionował również ostatnio przeprowadzony 1-tygodniowy kurs pszczelarski, urządzony przez Wydział Fundacyjny lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego, w Fund. im. Laisego we Wiązowej k. Żółkwi.

Zaciszna gajówka lasów tej Fundacji w przeciągu ostatniego tygod-



Uczestnicy kursu pszczelniczego w Wiązowej pod Żółkwią w czasie ćwiczeń w pasiece.

nia sierpnia br. zgromadziła z różnych stron Wojew. lwowskiego, przeważnie z powiatów zachodnich, a także z innych województw, 27 kursistów (zgłoszonych było 35), którzy przybyli tu z nakładem kosztów i trudów celem zdobycia podstaw wiedzy pszczelarskiej lub też jej pogłębienia. Kursiści ci to prawie wszyscy włościanie, właściciele większych lub mniejszych pasiek, z

poświęcono na pogłębienie znajomości przyrody pszczół, właściwe naświetlenie kwestii uli i należyta ich budowę, omówienie całorocznej gospodarki w pasiece i kilku jej metod, z uwzględnieniem doświadczeń i kierunków, przedsięwziętych i prowadzonych przez zagraniczne stacje doświadczalne.

W wykładach całorocznej gospodarki — główny nacisk położono



Zakończenie kursu pszczelniczego w Wiazowej. Siedzą, we środku red. L. Weber, z prawej dr. Rywiuk, z lewej instr. Witkoś.

których kilku miało już za sobą długoletnią praktykę i rutynę w gospodarce pasiecznej.

Z powodu chłódów i deszczów zajęcia praktyczne w pasiece zakładowej były prowadzone zaledwie w przeciągu kilku godzin. Braków w tym dziale dla całokształtu kursu nie dało się jednak odczuć wobec obecności kursistów-pasieczników już zaawansowanych i najwięcej czasu

na jesienne przygotowanie i zaopatrywanie pasieki, zimowlę na toczku i w stebniku oraz wiosenne utrzymywanie pasieki.

Kierownictwo kursu objął p. red. Weber; wykładali: p. red. Weber, p. dr. Rywiuk i Witkoś, instr. pszcz. M. T. R., gospodarzem kursu był p. Bruniany z Nadwórnej.

Zakończenie kursu odbyło się w podniosłym nastroju. Wykładowcy

wyglłosili okolicznościowe przemówienia, zachęcając kursistów do dalszego pogłębiania wiedzy pszczelarzkiej przez organizacje zawodowe, czytelnictwo i zwiedzanie postępowo prowadzonych pasiek.

W imieniu kursistów przemawiał p. Bruniany, dziękując wykładowcom za wysiłki przeprowadzenia kursu, wyrażając równocześnie życzenie, by przyszłe takie kursy rozłożyć na okres conajmniej 2 tygodni.

Po rozdaniu zaświadczeń odbycia kursu i dokonaniu wspólnej fo-

tografii, większość kursistów udała się do Żółkwi celem zwiedzenia za- bytków tego miasta, ulubionego miejsca pobytu i hojnie dotowanego przez hetmana Żółkiewskiego i króla Jana Sobieskiego.

Rozjeżdżając się wieczornymi pociągami, żegnali się uczestnicy kursu serdecznie i po przyjacielsku, przedłużając chwilę rozstania powie- wem rąk za odjeżdżającym pocią- giem.

**Witkoś Stanisław**  
instr. pszcz. M. T. R.

## Relacja

**delegatów Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego P. Prof. Inż. Al. Kozikowskiego oraz St. Witkosia, z konferencji pszczelarzkiej, odbytej w dniu 1. VII. b. r. w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych pod przew. P. Nacz. Bairda.**

W konferencji były reprezentowane wszystkie Izby Rolnicze, prócz Śląskiej, wojewódzkie organizacje pszczelarzkie, a w szczególności poznańska, pomorska, lubelska, lwowska (MTR. i Silskij Hospodar), wołyńska i poleska, delegat Rodziny Kolejowej, ponadto Dyr. Państw. Zakładu Hygieny w Warszawie, Kierownik Weteryn. Pracowni Rozpoznawczej chorób pszczelich z Bydgoszczy oraz przedstawiciel Ministerstwa Skarbu.

Po zagajeniu konferencji przez p. Bairda nastąpiły kolejno sprawozdania delegatów poszczególnych Izb Rolniczych o stanie pszczelarstwa i terenowych organizacji pszczel., ich aktywności i stosowanej strukturze organizacyjnej o pracach przez nie prowadzonych i przedsięwziętych.

Na podstawie złożonych sprawozdań okazuje się, iż pod względem organizacyjnym, rozbudowy i aktywności aparatu organizacyjnego centralnego i terenowego oraz gospodarczo - handlowego przodują: Wielkopolski, Pomorski, Lubelski Zw.

Pszczel., Sekcja Pszczel. Rodziny Kolejowej, następnie org. pszczel. ziem południowo - wschodnich.

Strukturalnie przedstawiają się wyszczególnione w sprawozdaniach organizacje pszczel. niejednolicie, pracują więcej lub mniej samodzielnie, niezależnie lub w ścisłej współpracy z organizacjami ogólnoro- lnicznymi i Izbami Rolniczymi, w czym decydują przeważnie stan organizacyjny, okres istnienia, zasób własnych funduszy, oparcie o własne finanse, subwencje, warunki lokalne wzajemnej współpracy i wzajemnego ustosunkowywania się, pod względem zaś aktywności zależnie od inicjatywy i przedsiębiorczości sfer pszczelarzskich czy udzielonej pomocy i opieki z Izb i Org. rolniczych.

W Poznańskim, Pomorskim, Lubelszczyźnie i w województwach południowo - wschodnich ciężar i gros pracy prowadzonej i podejmowanej polega na odnośnej centrali wojewódzkiej, która prowadzi laboratorium naukowo przyrodnicze, utrzymuje własny aparat instruktorski i

kontrolno - ldoświadczalny i sanitarny, wydaje czasopisma, podręczniki i broszury fachowe, ulotki, afisze reklamowe miodu, podtrzymuje jednolity kierunek prac w terenie, prowadzi własne placówki handlowe zbytu produkcji pasiecznej oraz dostawy sprzętu pasieczn. W innych dzielnicach istniejące org. pszczel. powiatowe zdane są przede wszystkim na miejscowych ludzi, i szerszych prac, poza własnym terenem, nie podejmują, nie przedstawiając większych poza tym wartości i znaczenia dla szerszego forum pszczelarskiego i ogółu naszego pasiecznictwa. Szereg Izb Rolniczych subwencjonuje podległe mu terenowe org. pszczelarskie kwotami od 1000—4000 zł.

Z pośród składanych sprawozdań najbardziej interesującymi i dającymi treść dla dalszych obrad i dyskusyj, były sprawozdania przedstawicieli organizacji pszczelarskich.

Z terenu Lwowskiej Izby Rolniczej krótkie sprawozdanie złożył p. Legin, insp. jedwabnictwa i pszczelnictwa L. I. R., gdyż jeszcze przed zebraniem zastrzegł sobie wobec p. Witkosia i przedstawiciela Siłskiego Gospodara, że on tylko sam będzie referował sprawy pszczelarskie, rzekomo na życzenie p. nacz. Bairda. Delegaci M. T. R. i Siłskiego Gospodara nie mieli więc możliwości szczegółowego i bezpośredniego zapoznania obecnych na konferencji z pracami przez siebie prowadzonymi, ze stanem tut. pasiecznictwa i jego postulatami, a tym samym spełnienia poruczonej sobie misji. Obaj delegaci MTR. zabierali jedynie głos nad poszczególnymi tematami, wyłonionymi w toku dyskusji.

W związku ze sprawozdaniami oraz wygotowanym referatem przez p. kap. Bajorka, przedmiotem dyskusji były:

1) Zbyt, walka z falsyfikatami i fałszowaniem miodu pszczelego,

2) Standart uli i naczyń na miód,

3) Import i hodowla krajowa matek pszczelich ras obcych,

4) Metody prac organizacyjnych,

5) Potrzeba szkolnictwa pszczelarskiego specjalnego i kwalifikowanych pszczelarzy na odpowiednich stanowiskach.

Ad 1) Zbyt miodu jest na ogół wszędzie utrudniony; ceny i konsumpcja miodów miejscowych podrywane są przez:

a) falsyfikaty (syrop kartoflany) zafalszowania i domieszki,

b) import na wszystkie rynki zachodnie miodów podolskich i wołyńskich tanich i jakościowo nie odpowiednich. W tej sprawie zabierał również głos dyr. Państwowych Zakładów Hygieny oraz kontroli artykułów spożywczych, podając, iż do ustawy w art. spożywczych należałoby opracować rozporządzenie wykonawcze odnośnie co do miodu, prosząc przedst. org. pszczel. o współudział nad jego wypracowaniem i nadmienając, że tą drogą można będzie zwalczać wszelkie falsyfikaty miodów, oraz pociągać zarówno ich wytwórców jak i sprzedawców do odpowiedzialności sądowej.

Przez określenie zaś maksymalnej granicy zawartości wody w miodzie tą samą drogą podniesie się jakościowo produkcję dojrzałych miodów podolskich.

**Sprawa powyższa jest jednym z najaktualniejszych postulatów pasiecznictwa!**

Ad 2). Uznano potrzebę ujednolicenia wymiarów wewnętrznych kilku typów rozpowszechnionych uli i w tym celu wyłoniono Komisję, złożoną z twórców poszczególnych typów uli, która ma podjąć się tego zadania. Za najlepsze naczynie na miód do detalu uznano naczynie blaszane, werniksowane, których używa już lubelska spółdzielnia pszczelarska, do hurtu zaś beczki jednolitego typu i kilku tylko pojemności (50, 100, 150 kg.), których so-

lidny wyrób i dostawa usunęłyby niedomagania w tej dziedzinie, odnośnie eksportowanych miodów podolskich i wołyńskich.

Ad 3). Żywa dyskusja nad importem i hodowlą w kraju matek pszczelich ras obcych była protestem, skierowanym szczególnie przeciw hodowcom krajowym, którzy, nieuczciwem reklamiarstwem dla zysku, przyczyniają się do zaprowadzenia mieszaniny rasowej pszczół, tym bardziej, że sami, nie mając żadnych możliwości hodowania i produkowania czystej rasy obcej, za taką sprzedają różne krzyżówki. To też osoby, najbardziej w tej materii kompetentne, bezwzględnie i stanowczo wypowiedziały się przeciw importowi ras obcych z zagranicy i rozprowadzaniu ich z krajowych stacji hodowlanych, z wyłączeniem importu dla celów naukowo - doświadczalnych i dla osób upoważnionych do tego, a podkreślono konieczność selekcji rasy miejscowej.

Ad 4). Z uwagi na niedorozwój organizacyjny pszczelarski, jako też i z tego względu, że organizacja, jako taka, nie jest celem, a środkiem, zaleciło Ministerstwo stosować w pracach organizacyjnych dowolne metody i strukturę organizacyjną, byleby one dawały najlepsze rezultaty. W tej materii zdania były podzielone. Przedstawiciele organizacji, silnych finansowo i liczebnie, opowiadali się za koncentrowaniem prac na centrali wojewódzkiej i za samodzielnością, delegaci zaś terenowi, mało lub wcale niezorganizowanych, kładąc nacisk na prace w oddalonym terenie, oraz konieczność utworzenia przedstawicielstwa wojewódzkiego, któreby nadawało jednolity kierunek prac, wspomagało i popierało wszelkie poczynania, podejmowane przez czynniki społeczne, wypowiedzieli się za współpracą i oparciem o organizacje ogólnorołnicze, z za-

strzeżeniem, by dochody z pszczelnictwa były przez te organizacje używane wyłącznie na cele pasiecznicze. W wyniku dyskusji nad p. 4, zaleciło Ministerstwo Izbowi Rolniczym, by tam gdzie jeszcze niema, powołały do życia owe wojewódzkie organizacje, zapraszając do nich przedstawicieli sfer i organizacji pszczelarskich.

Ad 5). Wobec naporu wielu zadań, stojących przed pasiecznictwem krajowym a domagających się fachowego kierownictwa, podkreślono niejednokrotnie potrzebę otworzenia kilku szkół specjalnie pszczelarskich; szkoły te szkoliłyby zamiłowanych i chętnych do wszelkich prac pszczelarskich, oraz ułatwiłyby obsadę odpowiedzialnych stanowisk, np. w Izbach Rolniczych, przez **osoby kwalifikowane i fachowe**.

W sprawie zwalczania zaraz pszczelich złożył sprawozdanie kierownik wet. Pracowni Rozp. chorób pszczelich w Bydgoszczy, domagając się konieczności, szczególnie w terenach dotychczas pod tym względem mało zbadanych, utrzymywania kontrolerów sanitarnych, na wzór takichże kontrolerów w Wielkopolskim i Pomorskim Związku Pszczel. Następnie przedstawiono projekt rozporządzenia wykonawczego, dawno przez pszczelarzy oczekiwanego, do istniejącej ustawy o zwalczaniu z urzędu zaraz pszczelich gnilca (obu odmian) i zarazy roztoczowej.

Projekt ten za pośrednictwem Izby Rolniczych ma być przedstawiony fachowemu Kołom do poczynienia uwag, a po zaaprobowaniu go przez Ministerstwo Roln., wszedłby w życie w niedługim czasie.

Ze sprawozdań i uwag delegatów Rolniczych o rozprowadzaniu cukru skażonego okazuje się, że prawie wszystkie Izby Rolnicze starają się swą funkcję zaświadczeniowo-kontrolną ograniczyć do minimum. Pomorska, Poznańska, Lubelska Izba

Rolnicza rozdział cukru oddały organizacjom pszczelarskim w zupełności, inne znów Izby podanie wniesione przez organizacje pszczelarskie czy rolnicze potwierdzają formalnie bez zmian, zastrzegając sobie w obu wypadkach jedynie prawo kontroli, a cały ciężar odpowiedzialności za należyte i ustawą przewidziane zużycie i rozdział cukru pozostawiając organizacjom, rozdzielającym cukier. Dzięki temu Izba nie jest obciążona pracami akcji cukrowej i starania o przydział cukru trwają krótko. Poleska Izba Rolnicza, w celu udogodnienia rozdziału cukru, stara się o jego przydział uprzedni w przewidywanej ilości, a rozliczenie z jego rozdziałów i zezwolenia na jego pobór wystawia ex post. **Wobec powyższego traktowania akcji cukrowej przez inne Izby Rolnicze rażącym jest postępowanie Lwowskiej Izby Rolniczej, która przy pomocy rozbudowanego aparatu urzędniczego, sama rozdziela cukier, zamiast tylko kontrolować jego rozdział. W końcowym przemówieniu p. nacz. Baird przestrzegał właśnie przed tym, by i w innych Izbach nie doprowadzić do tego co się dzieje w jednej z Izb Rolniczych, która aż 7 urzędników zatrudniała przy rozdziale cukru!**

**Wystąpienie to reprezentanta Lwowskiej Izby Rolniczej p. insp. pszczelnictwa, w kilku wypadkach**

**przez obecnych przyjęte zostały ze zdziwieniem i nawet oburzeniem, gdyż twierdzenie jego, że nie należy udzielać cukru, a raczej dopuszczać do wyginięcia słabych pni i tym sposobem przeprowadzać rzekomo selekcję pszczół, nie da się pogodzić z racjonalną gospodarką pszczelarską.**

**Ze sprawozdań innych Izb wynika, że wszędzie indziej cukier rozprowadzono taniej aniżeli na terytorium Lwowskiej Izby Rolniczej, gdzie ceny loco pasieka dochodziły do 62 gr. za 1 kg. Ta wysoka cena, obciążająca zbyttno pszczelarza, dziś, w kryzysowych czasach, wynika oczywiście z powodu rozbudowania aparatu urzędniczego Lwowskiej Izby Rolniczej.**

Celem zniesienia ceny cukru w przyszłości ma się Ministerstwo Rolnictwa porozumieć z Ministerstwem Komunikacji, aby skażony cukier, przeznaczony do skażenia, kolej transportowała po znizowanych cenach, jako paszę treściwą, ponadto wyrażono życzenie, aby Ministerstwo Komunikacji obniżyło taryfę naczyni do transportu miodu z fabryki do pszczelarza, a nie tylko w drodze powrotnej od konsumenta do pszczelarza, gdyż naczynia te najczęściej od konsumenta do producenta nie wracają.

**Prof. Inż. A. Kozikowski.**

### **Wspomnienie pośmiertne.**

Dnia 8. lipca br. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Wojciecha Gilarskiego, ameryta pocztowego w Sokalu. Zmarły urodził się w r. 1858 w Łowcach, ziemi Jarosławskiej. Służbę pocztową pełnił w Sokalu, tu też przeszedł na emeryturę. Z zamiłowaniem oddawał się pszczelnictwu w swojej pasiece, z mazołem założonej na skarpach Bugu. Przed wojną wraz z żyjącym dziś p. Piotrem Karpińskim,

dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego, założył Oddział Małopolskiego Zw. Pszczelarskiego w Sokalu, i należał do składu dyrekcji jako przewodniczący. W r. 1934 współdziałał w założeniu Sekcji Pszczelarskiej przy O. T. R. w Sokalu. — Wybrany wiceprezsem, a później członkiem honorowym, brał czynny udział w pracy tego towarzystwa. Pasieką jego — w czasie najsilniejszego rozwoju, liczyła około

80 pni. Niestety, szerząca się w powiecie tutejszym ze zmiennem nasileniem zaraza „gnilca“ zniszczyła jego dorobek pracowitego żywota. Już na schyłku życia zniósł z heroicznym spokojem ten cios, jednak poznać było po nim, ile go ta strata moralnych cierpień kosztowała. Sp. Zmarły odznaczał się niewyczerpaną energią, dużą wiedzą pasieczniczą, którą zdobył w ciągu długoletniej pracy w swojej pasiece, rozczytując się w dziełach naszych pszczelarzy, osobliwie profesora Teofila Ciesielskiego. W obcowaniu z ludźmi ogłędny — z przyjaciółmi szczery, zaskarbił sobie szacunek i miłość, które zabrał ze sobą do grobu. Nie skąpił braci pszczelarskiej ani porady, ani pomocy w zakładaniu pasieki. Był członkiem Małopolskiego Zw. pszczelarskiego we Lwowie — oraz długoletnim prenumeratorem „Bartnika Postępowego“. — Niespodziewana

choroba położyła go na łożo — z którego już nie miał się podźwignąć. Zasnął cicho i spokojnie w otoczeniu najbliższej rodziny, żegnany brzękiem swych, już nielicznych pszczołek — wśród zieleni lipcowego lata i bujnie rozkwitłej przyrody. Do ostatniego tchnienia interesował się swoim sadkiem i wszystkim, co go wiązało ze światem.

Wywieziono czarną trumnę — kryjącą szczątki niestrudzonego bartnika. Pożegnał się na wieki z miłym ustroniem i szedł na wieczny odpoczynek — odprowadzony przez grono rodziny — przyjaciół i znajomych.

Spocznij ukochany nasz drużu! Niech Cię ukolysze do snu wiecznego szum drzew cmentarnych i brzęk pszczoł. Odpoczywaj w spokoju!

Zarząd Sekcji Pszczelarskiej  
przy O. T. R. w Sokalu.

### Komunikat docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej.

W. J. **Alfons Archutt Bielawowski**,  
Kontroler zdrowotności pasiek  
Gniezno  
ul. Lelewela 40.

W odpowiedzi na list z dn. 30. VII. 1936 donoszę uprzejmie, że przesłane wraz ze zmiotkami z ula owady są larwami z rodziny Pryszczakowatych (Meloïdæ) chrząszczy. Lecz nie jest to larwa ani Oloicy krówki (Meloë prescarabeus), ani też Oleicy pstrej (Meloë variegatus), a raczej gatunek trzeci, którego określić nie mogę z

powodu braku podręczników do określania larw chrząszczy. Gatunek będą WPanu mógł podać dopiero później, larwy to wysyłam do specjalisty za granicę, do ścisłego określenia. Larwy te nazywamy Trójpazurkowcami (Triungulinus). Ponieważ innej literatury na ten temat nie ma, przesyłam WPanu przy niniejszym odbitkę swjej rozprawki o trójpazurkowcach z „Bartnika Postępowego“.

Inż. A. Kozikowski.  
prof. politechniki.

## Spółdzielnia »PSZCZOŁA« WE LWOWIE

przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie ilości miodu,  
zwłaszcza jasnych gatunków.

Blizszych informacji udziela DYREKCJA „PSZCZOŁY“ Lwów, Kopernika 18.



# DZIAŁ OGRODNICZO - SADOWNICZY

Sm. J.

## Pokaz ogrodniczy we Lwowie.

Staraniem Małop. Tow. Ogrodniczego przy współdziałaniu Małop. Tow. Rolniczego a pod protektoratem Lw. Izby Rolniczej nastąpiło na terenie Targów Wschodnich w dniu 26 września br. o 12 godz. w południe uroczyste otwarcie Jubileuszowego Pokazu Ogrodniczego. W uroczystości tej wzięło udział wielu reprezentantów naszego społeczeństwa, a wymienimy tylko z powodu braku miejsca następujących: Dr. K. Papara, prezes Izby

wystawowej i teren na wolnym powietrzu zasadzony szkółką. Pokaz mieścił się w pawilonie Nr. 3 i 4.

Nie tylko ujęty był on pod kątem widzenia dydaktyczno-oświatowego, lecz także i handlowego. Cała piękność ogrodów warzywnych, kwiatowych i sadów przesunęła się przed oczami zwiedzających.

Cała treść tego pięknego pokazu była podzielona na następujące grupy: a) dział naukowy, który obejmował



Fragment pokazu — dział owocarski.

Rolniczej, L. Myszkowski, prezes Tow. Roln. inż. Szostak, naczelnik Wydziału Rolniczego w Województwie lwowskim, rektor dr. Janowski, dyrektor Izby P. H. dr. Jasiński, dyr. Ciemnołowski, starosta Eckhardt, dyr. Szandrowski, hr. Drohojowska, nac. Zagajewski i wielu wielu innych. Po przemówieniu Prezesa Myszkowskiego i dyr. Brzezińskiego przeciął symboliczną wstęgę zieloną p. naczelnik Szostak i obecni zwiedzili dwa pawilony

starszą literaturę ogrodn. (wystawca: prof. Smetański) i nowszą (wystawcy: Małop. Tow. Rolniczego Książnica Rolnicza, Księgarnia Połonieckiego, Spółdzielnia Leśników). b) **Plany** ogrodów (wystawcy: Plantacje m. Lwowa, Templin z Poznania, Stow. dypl. Ogrodników z Poznania, Styrski), c) **owoce** (wystawcy: Państw. Szkoła Ogrodnicza we Lwowie, Winnica Książce, Rozwadowski w Hładkach, Koło Sadow.-ogrodn. w Tarnobrzegu, Szu-

tromińce, Okręgowe Tow. Rolnicze w Kosowie, Lecznica Dr. Tarnawskiego z Kosowa, Powiat Borszczowski, Kutry, Koło Sad.-ogrodnicze w Wulce Hamuleckiej, Parylakowa z Sokolnik, Malechów, Zboiska, Hołosko, Czyszki, Podliski Wielkie, Dublany, Rudki, Sniatyn, Harasymczuk z Baranich Peretok, Łañcut, dr. B. Pokorny ze Lwowa), d) **Szkółki owocowe i ozdobne** (wystawcy: Fredrów, Gumniska, Miżyniec-Rozwadów, Oleszyce, Załukiew, Zasów, Połoniecki ze Lwowa, Sniatyn, Zamarstynowska Szkoła Ogrodnicza), e) **warzywa** (wystawcy: Szlęzak, Waluszewski, Laszki - Malechów, Zboiska, Hołosko Wielkie, Czyszki, Podliski W., Dublany, Lwowskie Ogródki Działkowe, inż. J. Krzyżanowski), f) **kwiaty szklarniowe i gruntowe** (wystawcy: Plantacje m. Lwowa, Kurlito, Böhm, Freege, Połoniecki, Riedl, Koźlik ze Sokolnik, Czarny z Kozielnik), g) **nasiona** (wystawcy: Spółdzielnia Leśników we Lwowie, A. Klimowicz, Riedl, Freege), h) **przetwory owocowo-jarzynowe** (wystawcy: Państw. Zakł. przemysłowe w Cieszynie, Lwowski powiat, Oddział Kół gospodyń wiejskich, Kutry), i) **maszyny i narzędzia ogrodnicze**: (wystawcy: Spółdzielnia Leśników ze Lwowa, Syndykat Zbożowy, Faiks, A. Klimowicz, Freege-Lwów, Riedl), j) **pszczelnictwo** (wystawcy: „Pszczola“, Kutry), k) **nawozy i środki do zwalczania chorób szkodników ogrodowych** (wystawcy: Spółdzielnia

Leśników, Syndykat Zbożowy, A. Klimowicz, Freege-Lwów), 1) **zielarstwo** wystawcy: Miżyniec-Rozwadów, Mał. Tow. Zielaarskie, Małop. Tow. Rolnicze, Powiat Kosowski).

Całość robiła wrażenie dodatnie z powodu urządzenia bardzo gustownego. Nie tylko zawodowi, ale i miłośnicy ogrodnictwa wystawili wszystko to, co mieli najpiękniejszego. Jedni położyli nacisk na kwiaty, inni na owoce i warzywa, a byli i tacy, którzy cały ogród chcieli pokazać zwiedzającym. Dominowały palmy, róże i dalje. Organizacja pokazu była sprężysta i Małop. Tow. Ogrodnicze może być dumne ze swych wystawców. Toteż komitetowi pokazu należą się wyrazy prawdziwego uznania. Przyznała to publiczność, która masowo zwiedzała pokaz mimo niepogody. Aby umożliwić szerzej publiczności zwiedzenie tej imprezy, Komitet przedłużył wystawę do 4 października włącznie. (Pierwotnie pokaz miał trwać do 2 października). —

Zamknięcie nastąpiło w niedzielę o 7 wieczorem, a zakończyło się rozdaniem kwiatów zwiedzającym.

Na zakończenie dodamy, że dla wyróżnienia eksponatów Komitet Pokazu powołał Komisję sędziów złożoną z wybitnych przedstawicieli świata ogrodniczego, która w dniu 26 września br. nagrodziła wystawców w liczbie 52: dyplomami, medalami, listami pochwalnymi i podziękowaniami.

*Dyr. Duchowicz Bronisław, Lwów.*

## Nieco z historii dzisiejszego Snopkowa.

(Wyższa Szkoła Gospodarcza w Snopkowie).

(Dokończenie)

Wobec braku miejsca na otwarcie drugiego roku w szkole w Olesku przeniesiono ten zakład w roku szkolnym 1907/8 do folwarku w Pietryczach, w powiecie złoczow-

skim, własności pp. Jasińskich, który wydzierżawiono na 3 lata, tj. do roku szkolnego 1910/11. W Pietryczach szkoła /rozwija się w dalszym ciągu pod znakomitem kierownictwem p

Teresy Leszczyńskiej, osoby nader gorliwej i pełnej inicjatywy, która zwiedziła przeszło 25 analogicznych szkół zagranicą. Liczba uczenic wzrosła do 23. Uczennice pobierały w Pietryczach wszechstronne wykształcenie. Obok religii, ćwiczeń stylistycznych, uczyły się sztuki gotowania, rachunkowości gospodarczej, szafarstwa, kroju, szycia, naprawiania bielizny i ubrań, prania, piekarnictwa, przerobów owocowych, mleczarstwa, hodowli drobiu, trzody itd.

Wskutek dalszego wzrostu frekwencji przeniesiono szkołę z Pietrycz do Białego Kamienia koło Złoczowa z wrześniem r. 1911. Szkoła cieszy się pełnym uznaniem ze strony ówczesnego Wydziału Krajowego a Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet jak najżywszem poparciem, czego dowodem jest założenie dwu dalszych szkół gospodyń wiejskich w Tłumaczu (1909) i Żydaczowie (1910), czem współczynną była Kongregacja Pań Kochawińskich. — P. Karłowicz — dzięki uznanemu powszechnie znawstwu szkolnictwa gospodarczego i zupełnie bezinteresownemu oddaniu się funkcji oświatowej i społecznej pełni zadanie wizytatorki żeńskich szkół gospodarczych, pozostających w liczbie 5 pod nadzorem ówczesnego Wydziału Krajowego. Wobec wzmoczonego ruchu w kierunku tworzenia szkół gospodarstwa kobiecego, który podjął obecnie Wydział Krajowy, nadto Towarzystwo Kółek Rolniczych oraz Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, wyłoniła się konieczność zapewnienia odpowiednich sił nauczycielskich dla obecnych i przyszłych szkół, i to przedewszystkiem sił kształconych w kraju. Siły nauczycielskie, które kształciły się zagranicą: w Czechach, Szwajcarii, Belgii i gdzieindziej, korzystając ze stypendiów, których udzielał Wydział Krajowy, nabywały coprawda nieraz wcale obszerną wiedzę, ale ta wie-

dza i przysposobienie zagraniczne rzadko kiedy nadawało się dla naszych warunków w kraju i taka siła nauczycielska stawała się dopiero wówczas pożyteczną w całej pełni, jeżeli przeszła praktykę bądź w Pietryczach, bądź następnie w Białym Kamieniu. W roku 1911 zorganizowane zostały oficjalnie dwuletnie kursa dla nauczycielek szkół gospodarczych w Białym Kamieniu, nad którymi objął opiekę Wydział Krajowy, a nadzór ówczesna Rada Szkolna Kraj. Kandydatki odbywały praktykę w 5 działach gospodarstwa domowego i wiejskiego, nadto rozszerzono dość znacznie zakres wiadomości teoretycznych. W umysłach jednak członkiń Towarzystwa Gospodarczego Wykształcenia Kobiet nie chciano poprzestać na owem „małym seminarium“, jakie przedstawiał zakład w Białym Kamieniu. Zapragnięto czegoś więcej — zakładu o możliwie wysokim poziomie nauczania, w którymby wykładały siły uniwersyteckie, oraz któryby dawał kandydatkom możliwie szeroką praktykę. Myśl tę poruszono na zjeździe z powodu ankiety w sprawie kursów gospodyń wiejskich w gmachu Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w dniach 9 i 10 listopada 1911 r. Po przemówieniach najlepiej obeznanych ze sprawą osób, a mianowicie p. Leszczyńskiej, p. Karłowiczówny i przy poparciu Prezesa Pilata, pani Starsdorf i innych osób rzecz poszła „jak z płatka“. Plac pod budowę ofiarowała p. Karłowicz w Snopkowie wraz z  $3\frac{3}{4}$  morga gruntu, wśród ogólnego podniecenia i zapału dla sprawy posypały się dalsze ofiary: krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń (za pośrednictwem Gal. Tow. Kredytowego Ziemskiego) 10.000 Kor., księżny Wandy Czartoryskiej 10.000 Kor., która nadto darowała grunt pod ogrody szkolne o powierzchni 45 hektarów i i. Jako pozostałość z

Fundacji na szkoły gospodarze wykazano kwotę 2.000 K, którą zasilono fundusz budowy przyszłego gmachu w Snopkowie. Architektoniczne plany wraz z kaplicą wykonała osobiście księżna Czartoryska, absolwentka wydziału architektonicznego w Paryżu i od początku do końca kierowała budową gmachu (rycina).



Szkoła gospodarcza w Snopkowie

Nadmienić należy, że statua Matki Boskiej w kaplicy zakładu jest dłuta artystki rzeźbiarki Drechslerówny. — Kaplica zakładowa jest miejscem, z którego korzystają mieszkańcy dzielnicy snopkowskiej podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych, nie potrzubując odbywać stonunkowo dalekiej drogi do kościołów we Lwowie. Na czele Towarzystwa Gospodarczego Wykształcenia Kobiet i komitetu budowy gmachu szkolnego stała do końca życia, tj. do roku 1920 Ks. Czartoryska, której zakresu ofiarności, zwłaszcza w czasie zniszczenia budynku wypadkami wojny, rachunkowo nikt dzisiaj nie może określić.

W dniu 13 listopada 1913 roku otwarte zostało Seminarium Gospodarcze w Snopkowie z 28 słuchaczami. Warunkiem przyjęcia było posiadanie egzaminu dojrzałości z gimnazjum, liceum albo seminarium nauczycielskiego. Obok innych, mniej ważnych warunków był ten, że słu-

chaczka obowiązkowo musiała mieszkać — jak i obecnie — w internacie zakładowym, który pozostaje w najściślejszym związku ze stroną wychowawczą w szkole oraz zajęciami praktycznymi w niej. Wykładowcami nauk fachowych i teoretycznych byli profesorowie dublańskiej Akademii Rolniczej, Akademii

Weterynarii, Politechniki i Uniwersytetu, wśród których byli tej miary uczeni, co prof. Miczyński, Pawlik, obecny rektor Akademii Weterynarii Janowski, prof. Wereszczyński i długi szereg innych. Strona zajęć praktycznych we wszystkich działach spoczywała w rękach nauczycielek z wykształceniem przeważnie zagranicznym i krajowym, wśród których mieliśmy p. Dewiczową, jako pierwszą kierowniczkę zakładu, p. Karłowicz, obecną kierowniczkę, p. Zofię Wygodzinę, wytrawną działaczkę społeczną i pionierkę hodowli drobiu, p. Chirzyńską i wiele innych osób o znanym dziś imieniu. Od razu stanęła uczelnia na wysokości swego zadania i już w następnym roku szkolnym tj. 1913/14, tak samo jak w dalszych powojennych frekwencja zaczęła silnie wzrastać i okazała się konieczność dobudowy dalszego piętra na gmachu, rozszerzenia internatu itd. W czasie zawieruchy wojennej od roku 1914 do

1920 zakład przechodzi smutne koleje ze względu na gospodarowanie w nim obcych armii, które dokonywały wewnątrz nieraz pokaźnego zniszczenia, mury jednak — dzięki opiece nauczycielek — ostały się i zakład przy znanej ofiarności ks. Czartoryskiej i subwencjom Rządu szybko wracał do dawnego stanu. Równocześnie jednak Zakład snopkowski odegrał w okresie wojny, a specjalnie w okresie obrony Lwowa, bardzo chlubne w kartach historii zadanie, co opracowane zostało w odpowiednich dziełach drukowanych, będąc nietylko — jak na czasy wojenne — szpitalem różnych armii, ale także przez pewien czas miejscem urzędowania sztabu polskiego. Słuchaczki ówczesne wraz z nauczycielkami oddały na samym początku wojny znamienite usługi, organizując fachową szwalnię, fabrykę bandaży dla Legionów, w okresie inwazji rosyjskiej Zakład był szpitalem, tak samo na ten cel służył Prusakom, którzy bawili w nim przez pół roku. Najcięższe, ale równocześnie najszczytniejsze zadanie spełniły słuchaczki w listopadzie roku 1918, kiedy zdały z celującym postępem swą rolę jako sanitariuszki, znoszące z pola bitew rannych i zabitych, kiedy w najcięższych warunkach aprowizowały szpital, kiedy spełniały w nim wszelkie posługi przy rannych i chorych, przewoziły ich do innych szpitali w mieście, urządziły wileń dla 300 żołnierzyków, kiedy podjęły się i przeprowadziły oczyszczenie gmachu z wszelakich insektów, szczurów, okropnych woni itd., itd.

Uczelnia Snopkowska i wogóle Snopków związany jest z Osobą Marszałka Piłsudskiego. Przebywał On tutaj dłuższy czas w latach przed rokiem 1914. W Snopkowie pawił również kilkadziesiąt lat temu Bolesław Limanowski, który w domu pp. Domaszewiczów, związany węzłami pokrewieństwa z p. Karłowi-

czówną, przepowiedział w wiejszczy sposób rolę, którą odegrał Marszałek w skrzeszeniu Polski. To też rozkaz Marszałka, wydany w lipcu 1914 do uczelni snopkowskiej w sprawie przygotowania bielizny, plecaków, bandaży, sucharów itd., został tutaj błyskawicznie wykonany przy zorganizowanej współpracy dochodzących pań ze Lwowa. W początkach marca 1916 przybywa Marszałek na 2 tygodniowy odpoczynek na Laude, tuż koło Snopkowa, do domu pp. Domaszewiczów, odwiedza wielokrotnie Snopkowianki, którym przypadł zaszczyt aprowizowania Jego Osoby w czasie pobytu na Laudzie, spożywa w szkole „proszony obiad“, trwający zgórą 6½ godzin nader miłego nastroju, wypełniony głównie barwnym opowiadaniem Marszałka, bywa gościem w kaplicy szkolnej, gdzie wzruszony zatrzymuje się długo przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Każdy zakątek w uczelni i internacie snopkowskim znany był Panu Marszałkowi, nawet bucikarnia słuchaczek, której inwentarz żartobliwie chciał zarekwirować dla swoich „chłopców“. Po skończonym urlopie P. Marszałek, żegnając swe przyjaciółki, zwrócił się do nich ze słowami: „jeszcze się zobaczymy“. I obietnicy dotrzymał, bo w dniu 21 grudnia 1918 odwiedził je wraz ze sztabem, był na mszy w kaplicy, czule wypowiadał o przebieg ich życia w okresie ostatnich dwu lat. Po śniadaniu odbył się przed gmachem szkolnym przegląd 5 pułku ułanów w obecności Pana Marszałka i dostojników sztabu: Rozwadowskiego, Mączyńskiego, Rylskiego i i. Miłą pamiątkę dla tradycji Snopkowa, związanej z Osobą Marszałka, stanowią wielkie zdjęcia fotograficzne, zdołające kancelarię długoletniej kierowniczkii „Snopkowa“, p. Karłowicz, owego cichego katalizatora wszelakich działań, które zachodzą na tle wycho-

wanią i przysposobienia gospodarczego kobiet w szerokim promieniu w całej Polsce, gdzie pracują Jej wychowanki.

Ciężkie czasy wojenne do roku 1920 włącznie przetrwał Snopków niemal w cudowny sposób, nieraz wśród gradu kul, nie ustając w pracy charytatywnej ani na sekundę, a przerywając pracę szkolną tylko na czas koniecznej potrzeby, a nawet i wówczas, gdy właściwa uczelnia była nieczynną, organizowano tam krótsze kursa gospodarcze i ogrodnicze dla kobiet, to też nie dziw, że zarówno Rząd nasz, jak i czynniki społeczne, Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet i miasto Lwów pośpieszyło z pomocą w odrestaurowaniu uczelni w każdym kierunku. Dzięki temu frekwencja w zakładzie zaczęła wzrastać do tego stopnia, że tylko pewną część zgłaszających się słuchaczek można było przyjmować. W r. s. 1922/3 Ministerstwo W. R. i O. P. nadało uczelni tytuł Głównej Szkoły Gospodarczej, który nosiła do r. 1935 włącznie. Obecnie, mimo odjęcia tego tytułu, zakład posiada nadal charakter wyższej uczelni, gdyż słuchaczki przybywają do niego z patentem gimnazjalnego egzaminu dojrzałości.

Uczelnia pod względem swego charakteru ma typ swoisty, którego analogon w całej pełni trudno doszukać się gdziekolwiek wśród innych zakładów kobiecych na świecie. Na podstawie badań programów nauk i wychowania zagranicznych zakładów można przyjść jednak nietrudno do przekonania, że obok wysoko stosunkowo postawionych nauk teoretycznych, Snopków daje prawdopodobnie najwięcej spośród szkół przygotowania praktycznego, przyczem dominującą rolę gra tutaj praca społeczna w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, której bakcyl zaszczerpiony został od najdawniejszych czasów, gdy dzisiejszy „Snopków“

był jeszcze w Olesku, Pietryczach i Białym Kamieniu. Programu tej pracy — mojem zdaniem — nie można ująć w jakiś drukowany, czy pisany regulamin, gdyż wysiłek taki nie dałby właściwego obrazu ducha tej pracy i nie pokazywałby ich skutków, które np. ocenić mogą najlepiej mieszkańcy Snopkowa i ludzie znający dawny i dzisiejszy Snopków. Pierwotnie osada cegielników, rozhukanego elementu, nie gardzącego nożem i pałką przy sporach wzajemnych i w stosunku do nieszczęsnych przechodniów wieczornych lub spacerowiczów — dziś dzielnica, w której starzy i młodzi znajdują upodobanie w czytelnictwie, w słuchaniu wykładów, w grze amatorskiej na scenie lokalu Ochronki, będącej dziś pięknym pałacykiem murowanym ze sceną, szatniami, umywalniami, świetlicą, mieszkaniem ochroniarzki, z klubem młodzieży rzemieślniczej, z organizacją korepetytorską dla młodzieży szkolnej, wypożyczalnią książek, poradnią dla matek i dzieci, a przede wszystkim wzorowo prowadzonym przedszkolem dla dzieci snopkowskich. Wszystko to jest dziełem Kółka Koleżeńckiego Snopkowiek, które otrzymały w darze od p. Karłowicz grunt pod budynek ochronki, przytykający do Zakładu snopkowskiego. Pierwotnie, przed dwudziestu kilku laty, ochronka, założona przez Snopkowiek, mieściła się w domu starego dorożkarsza lwowskiego, który pochwalił zamiar założenia tego rodzaju instytucji dla dzieci w Snopkowie. Dziś „panienki snopkowskie“ pozostają pod stałą opieką gentelmeńską całego Snopkowa i biada temu, kto by zechciał im zrobić jakąś krzywdę albo wogóle „dopuścić się jakiegokolwiek zdróżnego czynu, przynoszącego ujmę tej miejscowości. Wśród celów Kółka, stanowiącego część składową ogólnego Związku Snopkowiek, wprowadza się w czyn pracę umy-

słową, kształcenie woli, samodzielności, samopomoc materialną, pracę społeczną w rozlicznych sekcjach, przede wszystkim w głównej sekcji ochroniarskiej, która ma także Koło Sympatyków Ochronki, następnie oświatowej, nauczycielskiej, bibliotekarskiej, obchodowej i i. Z pomiędzy cnot, które wyrabiają w sobie Snopkowi, podkreślić należy silnie poczucie odpowiedzialności, tak bardzo potrzebne w dzisiejszym wychowaniu.

Pierwotnie dwuletnie studium w Snopkowie, przekształciło się już w latach powojennych w studium trzyletnie, w którym rok trzeci poświęcony jest wyłącznie praktyce nau-

czyielskiej i instruktorskiej. Tym sposobem nastąpiło nie tylko odciążenie w pracy, ale pogłębienie jej i pierwszorzędne przygotowanie do pracy na odpowiedniej placówce; ze względów zaś higienicznych przeprowadzony został doskonały rozdział dnia na 3 części: na sen, pracę w przedmiotach teoretycznych i praktycznych, wreszcie na naukę prywatną łącznie z przygotowaniem do egzaminów, względnie do lekcji praktycznych, przeprowadzanych w szkołach powszechnych i w kuchni zakładowej, na wycieczkach do środowisk gospodarczych, wreszcie na niezbędny odpoczynek.

S. Z.

## Z prasy zagranicznej.

**Zwalczanie grzybów w inspektach.** Często w kilkanaście dni po założeniu inspektu ukazują się nagle masowo bedłki, wyrządzając wielkie szkody w świeżych zasiewach. Zapobieganiu się ich można przez zaścienienie cienkiej warstwy liści na pokładzie nawozu, a na warstwę liści dopiero należy sypać ziemię. Skutecznym jest również spryskanie nawozu silnie skoncentrowanym roztworem soli potasowej lub soli bydlęcej, lub posypanie miałem wapiennym lub popiołem.

**Hodowla bratków w Pirna** (Saksonia, Niemcy) rozwinęła się w ostatnich latach dzięki temu, że hodowcy tamtejsi zrzeszyli się w 1927 r. i pracują wedle wspólnie ułożonego planu, a na rynkach zbytu reprezentowani są przez wspólną firmę. Dotychczas bratki pirneńskie znane były jako jedne z najwcześniejszych, pod względem bogactwa barw nie dorównywały jednak bratkom szwajcarskim. Obecnie hodowcy z Pirny posiadają już odmia-

ny białe, żółte, purpurowe i niebieskie w różnych odcieniach.

(Der Blumon u. Pflanzenbau, Nr. 17, 1936).

**Wysiew kapustnych na miejsca stałe.** W szeregu doświadczeń przeprowadzonych w Niemczech, Anglii i Z. S. R. R. poddaje się rewizji zakorzenie wśród ogrodników przekonanie o wartości pikowania i przesadzenia kapustnych.

Viktor Lerch (Möller's Deutsche Gartenztg Nr. 16, 1933) zachęca do przeprowadzania takich prób w celu obniżenia kosztów produkcji. Twierdzi on, że wysiew wprost w grunt wszystkich niemal warzyw z wyjątkiem selerów i kalafiorów — jest możliwy nawet w klimacie Niemiec. Kalarepa wysiana rzędowo, następnie przzerwana, udała się w doświadczeniu Lercha nawet lepiej od sadzonej. W Anglii — posiadającej klimat oceaniczny — system ten jest dość rozpowszechniony.

Również i w ZSRR. — i to w

północno-zachodniej części kraju, o krótkim lecie — przeprowadzili J. W. Kasowskaja i N. N. Krawczenko doświadczenia nad wartością przesadzania kapusty, Kapusta nieprzesadzana dała duże, dobrze rozwinięte główki. Okazało się, że rośliny przesadzone tracą dużo energii na regenerację systemu korzeniowego, co oczywiście działa hamująco na ich rozwój. System korzeniowy roślin przesydzanych rozprzestrzenia się w górnych warstwach, podczas gdy korzenie roślin nieprzesadzanych sięgają w głąb.

Sprawdzenie tych wyników w naszych warunkach miałyby duże znaczenie praktyczne ze względu na uproszczenie i potaniecie uprawy kapusty.

**Dalje do pędzenia.** Firma Maks Deegen (Bad Köstritz) wyprodukowała odmianę dalji karłowej nadającej się do pędzenia. Nazwa odmiany „Ostergruss“. Wysokość 35 cm. Kwiat biały. Kłącza wysadza się z końcem lutego w cieplej szklarni. Roślina prowadzona na jeden lub dwa pędy zakwita około Wielkanocy tj. w połowie kwietnia. Daje się dobrze hodować w doniczkach.

Dalje pędzone staną się cenną nowością w okresie wiosennym, ubogim w kwitnące rośliny szklarniowe.

(Möller's, Deutsche Gärtner-Ztg. Ztg. Nr. 4. 1933).

**Na temat gospodarki biologiczno-dynamicznej** toczy się ożywiona dyskusja (Möller's, Deutsche Gärtner Ztg 1933). Najwięcej sprzeciwów wywołuje twierdzenie „dynamo-biologów“ o szkodliwości nawozów sztucznych.

Nawozy sztuczne — twierdzą przeciwnicy metody dyn.-biolog. — przyczyniły się znacznie do intensyfikacji gospodarstw rolnych i do zwiększenia plonu z jednostki powierzchni. Mimo wielkiej wartości kompostów i obornika koniecznym jest „dokarmianie“ nawozami sztucznymi. Wyczerpanie ziemi z zasobów pokarmowych musi doprowadzić do obniżenia plonów. Rozumowaniu temu przeciwstawiają zwolennicy metody biol.-dyn. wiarę w wartość swoich nowych środków i metod uprawy.

Spór rozstrzygnie praktyczne doświadczenie — oczywiście po szeregu lat.

—o—

## Z życia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego

Lwów, pl. Bernardyński 11, I. p., telef. 231-80.

Małopolskie Towarzystwo Ogrodnicze urządza przy współudziale Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie czteromiesięczny Kurs ogrodnico-pszczelarski w czasie od 3 listopada 1936 do 3 marca 1937.

Projektowane są działy nauki następujące: sadownictwo, owo-carstwo, warzywnictwo, nasiennictwo, drzewa i krzewy, kwaciarstwo, choroby i szkodniki ogrodów, nawozy i chemia rolna, gleboznawstwo, pszczelnictwo, choroby i szkodniki pszczół, zielarstwo, botanika, planistyka, rachunkowość i spółdzielczość.

Informacji udziela i wpisy przyjmuje Zarząd Kursu, pl. Bernardyński 11 we wtorki, czwartki i soboty od godz. 19 do 20<sup>30</sup>.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.

Drukarnia „Ekonomia“ Lwów, ul. Kopernika 18 — Telefon 208-31.